Świat Kobiecy

N-R 8 15 KWIETNIA 1931 R. ROK XI



ECHA LEŚNE

MIESIĘCZNIK — VIII ROK ISTNIENIA
ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LEŚNIKÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
POD REDAKCJĄ
LEONARDA CHOCIŁOWSKIEGO

DZIAŁY: Leśny, handlowo-gospodarczy, powieść, nowele, poezje, feljetony wybitnych autorów polskich. Bogato ilustrowana rubryka sportowa, radjowa, automobilowa, z niwy leśnej, ze świata. Wiadomości i artykuły z przyrody i techniki oraz popularno naukowe. Żywy i wszechstronnie ilustrowany przegląd wydarzeń życia polskiego i zagranicznego. Dział rozrywek umysłowych i humoru oraz kącik dla Pań. Dodatki: „Echa Łowieckie" i „Niwa Leśna".
Estetyczne, bogate w ilustracje i aktualną treść czasopismo, poświęcone propagandzie leśnictwa polskiego w kraju i zagranicą 1219

PRENUMERATA ROCZNA TYLKO ZŁ 14

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36

KONTO W P. K. O. NR 737

PROSPEKTY I NUMERY OKAZOWE NA ŻĄDANIE

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KIOSKACH

PREMJE DLA PÓŁROCZNYCH PRENUMERATOREK „ŚWIATA KOBIECEGO" na rok 1931

Każda Prenumeratorka, która nadeśle zgóry półroczną prenumeratę t. j. zł 20, otrzyma bezpłatnie do wyboru jedną z następujących książek:

I. Almanach „Swiata Kobiecego"
II. „ „ „
III. „ „ „
IV. Almanach „Świata Kobiecego"
V. „ „ „
VI. „ „ „

SZELBURG EWA: Polne grusze (powieść)

Na koszta przesyłki i opakowanie premji należy przekazać zł 1·50

PIĘĆDZIESIĄT PIEŚNI NA FORTEPIAN Z PODŁOŻONYM TEKSTEM

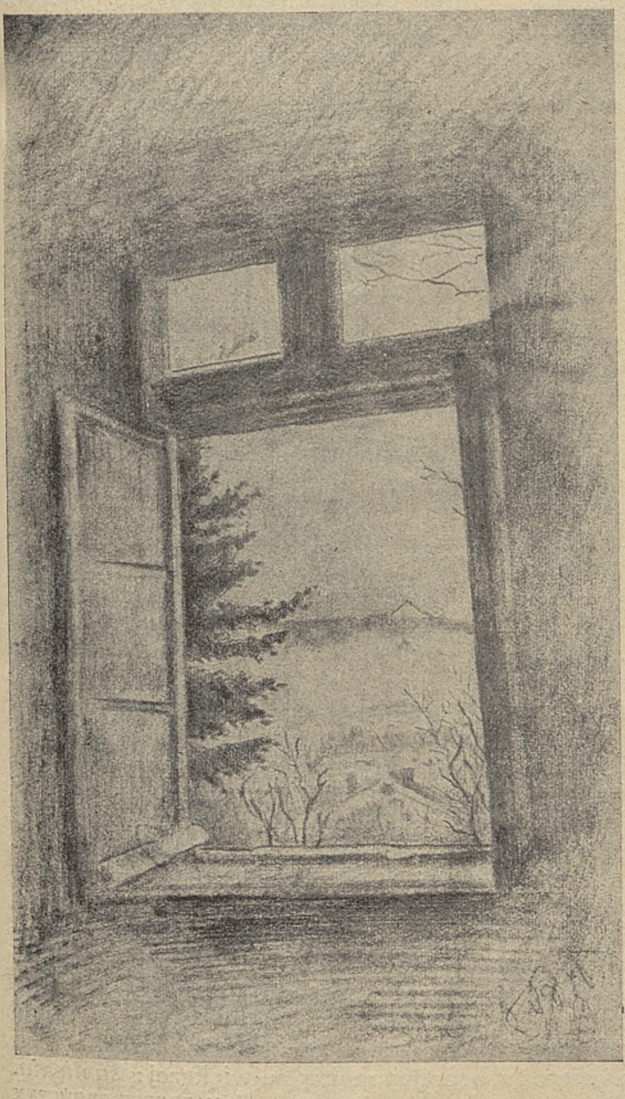
UŁOŻYŁ: EDMUND WALTER

ALARY J. „Cudzoziemiec" — BARTHELS Art. „Pod pantoflem", „Ideały", „Oj, ten Mazur" — BIZET G. „Habanera" — BRAGA („Śpiewka Neapolitańska"), „Canzonetta Napolitana" — CHOPIN Fr. „Zakochana", „Marzenie", Pierścień", „Życzenie", „Moja pieszczotka" — COOTE C. „Moja Królowa" — FILIPPI F. „Czemu" — FLOTOW „Marta" (Wyjątek z Finału), „Marta" (Już wiosna wróciła) — GASTALDON S. „Pieśń zakazana" — HALEVY „Żydówka" (Arja) — KOMOROWSKI J. „Kalina", „Nowa miłość" — KREBS C. „Do Niej" — LUBOMIRSKI K. „Nigdyż", MONIUSZKO St. „Dumka", „Krakowiak", „Dwie zorze", „Grajek", „Gdyby rannem słonkiem", „Kozak", „Krakowiaczek", „Kum i kuma", „Pieśń wieczorna", „Pieśń wojenna", „Pieśń z opery Halka", „Piosnka żołnierza", „Prząśniczka", „Sokoły", „Tułaczka", „Wędrowna Ptaszyna", „Złota rybka". — OFFENBACH „Opowieści Hoffmanna" — PALADILHE E. „Przy mandolinie" — RADWAN A. „Kruk" — REICHARDT Al. „O oczko me! O gwiazdko ma!" — SCHUBERT Fr. „Dziewczę i śmierć", „Serenada", „Wędrowiec", „Polna Różyczka" — SCHUMANN R. „Nie ronię łez" — WAGNER R. „Tannhäuser" — WALLACE W. „Maritana".

Powyższy album otrzymują Abonentki jako premję za dopłatą zł 2·—

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA N-R 8 — ROK XI WARSZAWA — LWÓW 15 KWIETNIA 1931 ROKU



FUDŻIJAMA

Miska mgły modrej, różowej i burej
a nad nią białe, wyśnione kontury
cieniami i śniegiem opłyniętej góry...

Na pierwszym planie sosny pióropusze
suche i sypkie — jakby chińskim tuszem
w niebieską gładkość wpisane powietrza...

Niech pan popatrzy! Nawet oczu mrużyć
[nie trza!
Z mojego okna widać Fudżijamę!
Lwów?!
Nigdy na świecie!
Co też pan za rzeczy plecie!?
To nie jest Wysoki Zamek!

BEATA OBERTYŃSKA

O ZACHOWANIE ŚWIĘTOŚCI

CZY, ZWALCZAJĄC BOLSZEWIZM z jego dyktaturą proletarjatu, bronimy wszystkich kłamstw istniejącego porządku rzeczy? Jeśli go zwalczają ludzie grubego pieniądza, ludzie uchwyconej władzy, szczęśniaki bajecznej karjery, to jasne, bo bronią słodyczy posiadania, — jeśli drżą przed nim tłumni poczciwcy ubogiego rozumu i serca, to także jasne, bo bronią swego duchowego lenistwa, odwiecznych przyzwyczajeń do warunków, choćby najgorszych, ale ustalonych, w niechęci biernej do wszelakiego wysiłku, ryzyka, odwagi niczem nieuprzedzonego spojrzenia. Że jedni i drudzy, często nawet nieświadomie, pokrywają egoizm własny świętościami Boga, ojczyzny i humanitarnej moralności,— i to także stara jak świat arcyludzka komedja — ale dlaczego zwalczają bolszewizm ci, którzy osobiście nie są zainteresowani w stabilizowaniu współczesnej t. zw. „burżuazyjnej" cywilizacji, którzy nie boją się myśleć i którzy przeniknęli każde uświęcone łgarstwo. Żyjemy istotnie jednem wielkiem łgarstwem. W imieniu Boga miłości i miłosierdzia, Boga wyrozumienia i przebaczenia, Boga wnętrznego, duchowego królestwa, Boga wszystkiego, co cierpi, co nieszczęśliwe i najbiedniejsze, czynimy nienawiść i gwałt, straszymy ręką przedwieczną, karzącą okrutnie i po wieki wieków, czynimy państwo doczesnego, materjalnego moderunku z uzbrojonym żołnierzem, cesarskim pieniądzem i własnym znaczkiem pocztowym, umizgamy się do możnych tego świata i w dymie kadzielnic koronujemy wielkich zabijaczy ludzi w katedrze Panny Marji w Paryżu.

W imieniu Ojczyzny prowadzimy wojny zdobywcze dla interesów wielkiego handlu i przemysłu, w imieniu Ojczyzny kliki rządzące ścigają jako zdrajcę świętości każdego, ktoby się burzył przeciwko ich zdzierstwu i nadużyciom, w imieniu Ojczyzny górnik stoi przez 8 godzin dziennie we wodzie i wali kilofem w węgiel, aby dyrektor kopalni mógł pobrać wynagrodzenie miesięczne przewyższające stokrotnie jego nędzną płacę. I wiele jeszcze innych mniejszych kłamstw: kłamstwo celibatu, kłamstwo monogamicznego małżeństwa, kłamstwo praw obywatelskich i jeszcze i jeszcze. Naprawdę dość, aby mieć moralne prawo „zwalić tę nędzną budowę", „którą gmin zowie" — cywilizacją. Tylko nie tak, jak to sobie wyobrażają burzyciele sowieccy. Nie mówię o ich własnych kłamstwach, o ich łgarstwie dyktatury proletarjatu, o ich załganej równości, wolności i braterstwie, — są to już bowiem rzeczy dziś znane za dobrze. Tu chodzi o ogromne niebezpieczeństwo tej strony propagandy i roboty sowieckiej, która, nie zadowalając się zniszczeniem dorobku materjalnego ginącego świata, usiłuje wytępić największe duchowe dobro ludzkości, wypracowane wiekowym wysiłkiem, — jakiem jest nasze sumienie, poczucie odpowiedzialności moralnej i społecznej za każdy nasz czyn spełniony. Teoretycy sowieccy powiadają tak: Chcemy człowieka uczynić szczęśliwym. Największym wrogiem naszego szczęścia jest sumienie. Ono nam zatruwa każdą wydartą życiu rozkosz. Bo jużto mi przypomni wtedy równoczesność niezawinionego przeze mnie nieszczęścia drugich, jużto wypomina mi krzywdę drugiego, na której zbudowałem szczęśliwość własną. Trzeba więc to sumienie, wytwór „burżuazyjnej epoki" ludzkości wypalić w duszy pojedynczej i zbiorowej lapisem odpowiedniego wychowania, odpowiedniej reglamentacji pracy. Żeby z człowieka zrobił się idealny automat, wykonywający nałożoną mu pracę, automat, w którym myśl służy tylko postępowi techniki, powiększaniu wytwórczości użytkowej i zaspakajaniu codziennych potrzeb estetycznych i fizjologicznych. Dyscyplinę moralną idącą z wewnątrz, z owego sumienia właśnie, zastąpi wówczas dyscyplina czysto zewnętrzna, suma zakazów i nakazów wychodząca od najwyższej władzy państwowej, podniesionej do godności boskiej, władzy państwowej, rozgraniczającej ukazem dobro od złego, według tego, co tej władzy sprzyja, pomaga, a co jej jest szkodliwe, niewygodna, — dyscyplina zewnętrzna, idąca znakomicie po linji przyrodzonego lenistwa ludzkiego, które nie lubi ważyć, różniczkować wartości w duszy myślącej i pytającej, wiecznie szukającej, a woli stokrotnie, kiedy ktoś za mnie, bez mego osobistego wysiłku, orzeknie, co mi czynić wypada i należy, dyscyplina zewnętrzna, która zrobiłaby ze świata jedne ogromne koszary, skąd wypuszczałoby się ludzi ogłupiałych ośmiogodzinną zmechanizowaną przymusową pracą „na miasto" na zwierzęcą ruję, tak jak się spracowane konie wypuszcza na łąkę a one się tarzają rozkosznie w bezdusznej szczęśliwości, żeby mogły nazajutrz wrócić wypoczęte do jarzma. Otóż to jest straszne, niedopuszczalne, przeklęte! Dorobek wieków cywilizacji rozniesiony, roztarty, wkopany w błoto brutalnym, smrodliwym obcasem Wielkiego Chama. Bo z łgarstwami burżuazyjnej kultury trzeba zrobić porządek. Ale zachować i obronić świętości.

Więc najpierw tę myśl chrześcijańską, która tak niesłychanie wzbogaciła życie wewnętrzne człowieka, która w potężnym porywie Wszechlitości odwróciła protestem naopak powszechną dynamikę świata, która ptactwo mizerne wyniosła ponad orły najdumniejsze, drapieżne, krzewinom lichym kazała triumfować nad królewskim dębem, obroniła najmniejsze kryształki krzemiennego żlebu pod miażdżącym młotem walących się skał, sercem ofiarnem przebiła niebiosy, rozkochała się w różach mistycznej zadumy a chustą Weroniki ociera krwawy pot cierpiących.

Tę myśl chrześcijańską, która wprawdzie nie usunęła jeszcze wojennego i pokojowego gwałtu w życiu zbiorowem ludzkości, ale przecież zasadziła w duszy jednostkowej lęk przed krzywdą czynioną drugiemu, spowodowała, że w polityce zewnętrznej i wewnętrznej państw mówi się już przynajmniej i deliberuje nad potrzebą usunięcia wyzysku i przemocy. — Potem trzeba zachować i ocalić świętość ojczyzny. Nie ojczyzny jako instrumentu międzynarodowego gwałtu i zarzewia wojen, nie ojczyzny, jako formy ucisku i wyzysku jednych obywateli tego samego państwa przez drugich i nie ojczyzny jako uświęconego pretekstu bezceremonjalnego żerowania różnych klik rządzących — ale ojczyzny jako przyrodzonego źródła zbiorowego a szlachetnego entuzjazmu, jako koniecznego podglebia wszelakiej z ziemi wyrastającej twórczości intelektualnej, jako nieodzownej gwarancji wszechstronnego, indywidualnego rozwoju społeczności, sprzągniętej razem wspólnością narodowego mitu, narodowej tradycji pracy. Żeby nie dopuścić do owego wypłowienia, zmonotonizowania skoszarowanej ludzkości. Żeby ojczyzna, przestawszy być źródłem wojennej rzezi i mesjanicznego wywyższania się jednych narodów nad drugie, stała się w skonfederowanej kiedyś politycznie ludzkości samodzielnym, regjonalnym tonem uniwersalnego akordu pracy. Trzeba wreszcie zachować świętość rodziny. Naturalnie nie z jej wszystkiemi dotychczasowemi kłamstwami. Celem rodziny jest wydanie na świat i wychowanie dzieci. Jeśli wskutek fałszywego doboru płciowego rodziców, czy innych, niezawsze od woli człowieka zależnych okoliczności, rodzina, zamiast być dobrze urządzoną słoneczną cieplarnią, hodującą delikatny kwiat dziecięcy, stanie się zatęchłą piwnicą wszelakiego małżeńskiego świństwa, małżeńskiego wzajemnego zjadania się na surowo zębem jadowitym, nienawistnym, wówczas dla tychże dzieci stokroć jest lepsze stracić ojca lub matkę naskutek dokonanego rozwodu rodziców, niźli się krzywić w atmosferze rodzinnych brudów i łgarstw, byle tylko ocalić dogmatyczną doktrynę. Broniąc owych trzech wielkich świętości, bronimy rzeczy największej: *sumienia.*

KAZIMIERZ BROŃCZYK

WYBÓR I PRZYGOTOWANIE DO ZAWODU

Jeszcze przed laty trzydziestu mówiło się w dobrych domach inteligenckich: „Trzeba kształcić Maniusię czy Irkę, by coś umiała na wszelki przypadek... gdyby zamąż nie wyszła"...

Dziś mówi się: „Inka i Lili muszą mieć zawodowe wykształcenie, bo nawet, gdyby zamąż wyszły, to się przyda"...

A prawdopodobnie za lat dwadzieścia nie będzie się mówiło inaczej, jak: „Anna i Marta oczywiście kształcą się zawodowo", a o mężu nie powie się przytem więcej, niż dziś o przyszłej żonie chłopcu, z którym mówi się o jego zawodzie. Jedno coraz bardziej niezależne staje się od drugiego. Zawód swoją drogą — życie osobiste i rodzinne swoim torem.

Dość szybko zbliżamy się do takiego stanu rzeczy, w którym kobieta, nie mająca określonej przynależności w świecie pracy, będzie dziwnym anachronizmem, a nie utrzymująca się samodzielnie z własnej pracy będzie wywoływała lekceważące zdziwienie.

Zresztą mniejsza o wróżby na przyszłość, skoro rzeczywistość dzisiejsza bezwzględnie i bez ogródek, z ręką na gardle każe nam liczyć tylko i przedewszystkiem na własne siły, zmusza każdą jednostkę do zdobywania środków do życia i utrzymania własnym trudem, nie zostawia złudzeń, iż uda się ominąć ten obowiązek, zachowując w pełni godność ludzką i pozycję w społeczeństwie.

Dlatego dziś już niema dyskusji na temat, czy należy młodej dziewczynie zapewnić wykształcenie zawodowe — dyskusja toczy się raczej nad tem, jaki zawód i jakie wykształcenie będzie dla niej najodpowiedniejsze?

Jaki zawód? Chcąc szczerze na to odpowiedzieć, trzeba powiedzieć tylko jedno: jakikolwiek, każdy, byle był w harmonji ze z d o l n o ś c i a m i, u s p o s o b i e n i e m, z d r o w i e m młodej kandydatki. Trzeba o ile możności odsuwać na bok względy środowiska, sprawiające, iż naprzykład niezdolną intelektualnie dziewczynkę przepycha się z trudem przez gimnazjum i poten niewiadomo, co z nią robić, bo jest pewne, że przez studja wyższe ani rusz się nie prześlizgnie — ale rodzina za nic się nie zgodzi, by panna poszła na kursy krawieckie lub modniarskie, gdyż jest córką profesora czy lekarza... Natomiast dla wybitnie zdolnej córki stróża uważa się to za fanaberje, jeśli wyrywa się na uniwersytet.

Z drugiej strony torowanie sobie drogi do studjów przebojem, to znaczy przy równoczesnej pracy zarobkowej studjującej młodzieży, kończy się w bardzo wielu wypadkach tragicznie. Przepracowany młody organizm nie może znieść wysiłku i często u progu zwycięstwa pada, rażony śmiertelnie wyczerpaniem, gruźlicą lub inną chorobą. Młodzież nasza, a zwłaszcza dziewczęta, nie znajdują tych ułatwień i pomocy społecznej, jakie np. istnieją w Ameryce, gdzie rzeczą powszechną jest, iż kształcąca się młodzież zarabia sama na swe utrzymanie. Lecz organizacja studjów jest tam zupełnie inna, znacznie swobodniejsze przechodzenie ze stopnia na stopień i z jednej uczelni do drugiej, ułatwione niezmiernie kształcenie samouków i wreszcie system burs i licznych kolegjów dla młodzieży pozwala na rozciągnięcie opieki materjalnej nad uczącymi się, którzy mogą zarabiać w charakterze wychowawców, korepetytorów, a nawet usługującego personalu w kolegjum i nie naraża to ich na upokorzenia.

U nas zaś młodzież, nie będąca na utrzymaniu rodziny, jest skazana na opuszczenie prawie zupełne, na bardzo niedostateczną pomoc nielicznych domów akademickich, „Bratnich pomocy" i słabo uposażonych burs w najlepszym razie.

Te względy, płynące z ogólnych warunków, nakazują nieraz rezygnację i przystosowanie upodobań do ram mniej kosztownych studjów.

Kobieta ma dzisiaj już naprawdę wszystkie drogi pracy przed sobą otwarte. Niektóre same ją zapraszają — do innych trzeba sobie z trudem i uporem torować wejście. To ostatnie odnosi się np. do mechaniki, techniki, lotnictwa, dyplomacji, sądownictwa, administracji politycznej. Ale w każdym z nich niemal jest już jakiś wyjątek, wyłom, uczyniony przez „pierwszą" w tym zawodzie kobietę, niema więc niemożliwości.

Obok zdolności i skłonności, jakie okazuje młoda dziewczyna, trzeba liczyć się z jej usposobieniem i zdrowiem. Nie można kwestji tej traktować powierzchownie — przeciwnie, jak największa staranność w obserwowaniu psychiki dziecka od maleńkości, badanie lekarskie i psychotechniczne powinno wpłynąć na opinję rodziców, ich rady i wskazówki dla dziecka, które stoi u progu wyboru zawodu.

Dla wielu rodziców jest to jednak zadanie, przechodzące ich możliwości. Szukają oni sami rady i wskazówek... Mogłaby im przyjść z pomocą Poradnia Zawodowa — niestety, jest to instytucja, jakich w innych krajach, zwłaszcza w Austrji, Niemczech jest już bardzo wiele, u nas zaś prawie wcale nie istnieją. Najczęściej więc młodzież i rodzice zdani są na wybór poomacku, bez znajomości warunków i terenu pracy, bez wiadomości, jakie zawody najbardziej potrzebują pracowników... A ileż przytem jeszcze nieporozumień, tarć, gniewów, wynikających z osobistych pobudek i poglądów obu stron, jednakowo bezradnych wobec nadchodzącej przyszłości...

Wybór zawodu, zarówno dla chłopców jak dla dziewcząt, utrudnia fakt, że nasze szkolnictwo zawodowe nie jest jeszcze dostatecznie rozbudowane i niedość może przystosowane do warunków. Jest coś wadliwego w tem naprzykład, że niektóre szkoły rękodzielnicze wypuszczają w życie doskonale wykwalifikowane pracownice, które jednak nie znajdują pracy, lub też muszą zadowalać się zarobkami poniżej wszelkich norm. Być może, że przyczyną tego zjawiska jest brak organizacji rękodzieł wogóle, ich słaba pozycja wobec przemysłu maszynowego, ich niedołęstwo w zdobywaniu rynków zbytu i organizowaniu wywozu za granicę.

Aby choć częściowo przeciwdziałać brakowi orjentacji wśród dorastającej młodzieży, wprowadziły nasze szkoły powszechne i zawodowe w większych miastach obowiązkowe badanie psychotechniczne, wykazujące uzdolnienia jednostki do pewnego typu zawodu. Szkoły średnie zaś organizują dla abiturjentów cykle wykładów o zawodach.

Po raz pierwszy w tym roku wykłady takie prowadzone są w Warszawie także i dla dziewcząt. Stało się to z wielce pożytecznej inicjatywy Komitetu Kół Byłych Wychowanek Szkół żeńskich. Odczyty, wygłaszane przez wybitne specjalistki, dotyczyły zawodu lekarki, pielęgniarki, zawodów społecznych (instruktorki oświatowe, bibljotekarki, kierowniczki świetlic, kolonij letnich, burs, zakładów wychowawczych, higjenistki społeczne i szkolne, i t. p.), zawodów prawniczych (adwokatka, sędzia), zawodu dziennikarskiego. Korzystały z nich dobrowolnie uczenice klas 8-mych szkół warszawskich średnich.

Odrazu jednakże nasuwa się uwaga: jak bardzo byłyby potrzebne analogiczne wykłady dla rodziców młodzieży!

Warto pomyśleć i pracować nad tem, by ważne zadania wyboru zawodu młodzieży nie były zdane na los przypadku, lecz ujęte w pewne określone bodaj wskazówki.

Najłatwiejsze — to, idąc już wypróbowaną drogą — organizować wszędzie, gdzie są szkoły powszechne, czy średnie, odpowiednie o d c z y t y dla młodzieży i podobne, o innym charakterze, dla rodziców. Dawać przytem dokładne wskazówki o szkołach, kształcących w danych zawodach, o warunkach pracy i zarobkach, możliwych do osiągnięcia w tych zawodach. Przystosować wykład do warunków miejscowej ludności.

Druga, łatwa również sprawa: otrzymywać i rozpowszechniać s p i s y s z k ó ł zawodowych i specjalnych, różnych stopni oraz uczelni wyższych, z których można zasięgnąć informacyj o warunkach kształcenia w nich młodzieży. Spisy takie można otrzymać za pośrednictwem szkół, kuratorjów szkolnych, związków nauczycielskich. Jest to duże ułatwienie orjentacyjne, skoro się wie, jakie, co do specjalności, typu i długości studjów, szkoły istnieją u nas, jakie dają uprawnienia zawodowe i ile może kosztować wykształcenie dziecka.

Tam, gdzie to jest możliwe, powinno się tworzyć, sumptem magistratów, P o r a d n i e Z a w o d o w e, oczywiście kierowane przez siły fachowe. Współpraca rodziców z nauczycielstwem i lekarzami szkolnymi może pod tym względem wywrzeć potrzebny wpływ.

Wreszcie, dla młodzieży wogóle, a dla dziewcząt w szczególności — gdyż są pod tym względem bardzo zapomniane, byłyby potrzebne s t y p e n d j a, pozwalające jednostkom zdolnym, a niezamożnym, na kształcenie się w wybranym zawodzie. I o takiej akcji myśli i rozpoczyna ją wspomniany wyżej Komitet Kół Byłych Wychowanek Szkół żeńskich, który powinien znaleźć gorliwe naśladowczynie także w innych miastach, poza Warszawą.

Jedna jest wprawdzie droga — nie wymagająca żadnej nowej organizacji, ani kosztów materjalnych: dbałość i troskliwość rodziców wobec dzieci, obserwowanie młodzieży od zarania życia, od wczesnego dzieciństwa z myślą o przyszłym zawodzie, który stać by się mógł u m i ł o w a n e m p o w o ł a n i e m przyszłego człowieka.

Rodzice aż nadto często wcale nie znają swych dzieci, nie interesują się ich zdolnościami, charakterem, upodobaniami... A przecież rozwijanie dziecka w kierunku, jaki odpowiada jego wrodzonym skłonnościom i uzdolnieniom, powinno zaczynać się o kilkanaście lat przed jego egzaminem dojrzałości. W planie wychowania swych dzieci człowiek dzisiejszy nie może pominąć przyszłego zawodu, podstawy egzystencji w społeczeństwie swego syna, swej córki... bez obawy okaleczenia im całego życia.

Tylko rozumna, staranna obserwacja psychologiczna, tylko ścisłe zżycie się z młodzieżą, zbliżenie między starszem a młodem pokoleniem, przyjacielska miłość rodziców do dzieci pomoże przebyć szczęśliwie te obawy i niebezpieczeństwa, jakie są związane z wyborem zawodu młodzieży.

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

SŁOWIAŃSKI MICHAŁ ANIOŁ *

Bolesna etykietka „sclavus"

AŻEBY nazwać artystę „największym z żyjących", trzeba zrobić surowy rachunek sumienia. Krytycy Europy rachunek ten zrobili już przed paru laty i jednogłośnie orzekli, że Iwan Mestrowicz jest największy z rzeźbiarzy żyjących. Było to po triumfalnych wystawach w Ameryce w latach 1924—25. Ostatnia wystawa londyńska (1930) pogłębiła jeszcze znaczenie Mestrowicza.



IWAN MESTROWICZ

Dotychczas sztuka słowiańska wogóle a południowych Słowian w szczególności była w wystawowym pałacu kultury traktowana podrzędnie, poklepywana protekcjonalnie po ramieniu, przeznaczano dla niej ciasny pokoik, jak to przystoi dla prowincji, zbywano ją paru fałszywie przyjaznemi banałami. Czasami wnosiła t. zw. „egzotyk", którym się może nawet przez chwilę radowano.

Bolesna etykietka „slavus-sclavus" tradycjonalnie i zdawało się bezapelacyjnie przylgnęła nietylko do charakteru słowiańskiego ale i do sztuki.

Mówiło się, że artyści słowiańscy są w niewoli cudzych prądów, że żerują na gotowych zdobyczach Zachodu, że nic swoistego nie wnoszą. Mówiło się o tem z bagatelizującym uśmiechem.

Byli polscy artyści, którzy chwilowo kłam zadawali tym bolesnym sądom i kazali się liczyć z duchem i myślą słowiaństwa. Grottgerzy, Chełmońscy, Gierymscy, Stykowie. Byli czesi jak Brożik i Uprka, serbowie jak Dżordżie Krsticz, rosjanie jak Wereszczagin, bułgarzy jak Mrkwiczka. Ale nazwiska te ginęły niby kamyki rzucane w morze nieufności i lekceważenia.



Iwan Mestrowicz — *Moja matka*

Dopiero genjusz Mestrowicza wziął pełny odwet za całą Słowiańszczyznę. Taki sam odwet, jaki wzięli na polu literatury Mickiewicz, Reymont i Sienkiewicz. Tołstoj, Dostojewski i Puszkin, a także częściowo czeski Jirasek i Karol Czapek, bułgarski Penczo Sławejkow.

Odwet za bolesną etykietkę „*slavus-sclavus*".

Mestrowicz obmył twarz Słowiańśtwa..

Mestrowicz *chciał obmyć twarz Słowiańśtwa*. Te słowa mogą zamknąć całą jego twórczość. Obmyć to oblicze, na którem inicjały kurzu ułożyły się w surowy, tragiczny napis „*rab*". Chciał otrzeć tę twarz, która zbyt często przypadała do czarnej ziemi w szlochu piekącym i słonym.

Chciał dla oczu, które zbyt długo patrzyły na żelazne kajdany — ściągnąć połowę nieba. Chciał, aby raz — choć raz jedyny — uśmiechnęły się gorzko zaciśnięte usta słowiańskie.

A ponieważ czuł w sobie moc, szlachetne, upoważniające prawo odpowiedzialności — mógł powiedzieć: ja na przodzie przed *całem* Słowiańśtwem.

I podźwignął *cały* ciężar. Z gniewem, fanatyzmem i siłą, z jaką piersi „sclavusi" rąbali prapuszcze. Z zaciekłością, z głową podniesioną do góry i może nawet z pewną trwogą: „czy starczy życia?"

Od pierwszej chwili walczył z pełną świadomością o godność, o powagę, o szacunek, o miejsce dla raba. I ukazał go w wielu, wielu postaciach, wyciosał go z bryły surowej i twardej, z rozmachem w szerokich barach, z skupieniem na czole, z gniewem w ściśniętych ustach, z pijanem pragnieniem radości życia w otwartych oczach.

„Taki jestem, patrzcie dobrze! bo chociaż dzisiaj stoję w tyle — jutro dopędzę was i stanę w pierwszym szeregu. Patrzcie! a jeśli nie zobaczycie — będę kąsał". — Ale zobaczyli. Zobaczył cały świat i zrobił mu miejsce. Już nie w ciemnym przedpokoju, gdzie mieści się prowincja, ale w najjaśniejszej sali.

Wizja Pola Kossowego

„*Kossowski chram*" — to najpotężniejsze dzieło Mestrowicza, to heroiczna wizja tragicznego pola zwyciężonych, to epopeja narodowa w kamieniu. To sumienie, sprawiedliwość, człowieczeństwo, przyobleczone w formy gigantyczne, monumentalne.

Oto „*Karjatydy*" strzegące „chramu kossowskiego". Na swoich ramionach dźwigają jakoby cały ciężar zwyciężonych, ich słuszny gniew, ich tragizm i rozpacz. Dźwigają całą dolę Serbji ujarzmionej.

Oto „*Marko Kraljewicz*", który może być nietylko symbolem bohatera serbskiego, ale słowiańskiego wogóle. Siedzi na koniu. Czuć, że w rękach jest siła młotów, a w przytuleniu lewego ramienia do głowy końskiej — ufność, jaką każdy Słowianin pokłada w zwierzęciu. Szuka powietrza dla swoich płuc, miejsca dla swego serca bijącego, dla prawdy i elementarnej woli.

Oto „*Milosz Obilicz*" — kolos bez prawej ręki, z nogami obciętemi do kolan. Ale te obcięte nogi idą i ręka, która już nie utrzyma broni — steruje. Jest tu zwycięstwo jakoby pierwiastków wewnętrznych. Głowa spuszczona w gniewie zda się wypowiadać jedną myśl: „*A jednak idę*".

Ten tragiczny krok obciętych nóg u Milosza Obilicza

---

* Fragment z książki p. t. „Jugosławja — serce Słowiańszczyzny".

to wstrząsający, żywy patos grozy. To cierpliwa upartość słowianina *„a jednak idę"*. — Niechby się tu kto ośmielił litować! Tutaj miejsce na szacunek, powagę a nawet współzawodnictwo, ale nigdy na litość!

To nakazuje cała jego postać. Tak idzie naprzód Milosz Obilicz — zwycięzca Murata.

Matka Jugowiczów — matką wszystkich ludzi

„Matka Jugowiczów" ma rysy takie, że może być i chłopką i królową, bo nie chodzi tu wcale o zewnętrzność.

Legenda o matce Jugowiczów była interpretowana przez różnych artystów, nietylko jugosłowiańskich. W Polsce jest dobrze znana z dramatu Wojnowicza, granego z wielkiem powodzeniem na wszystkich większych scenach. Niezapomnianą odtwórczynią bohaterki była Wysocka.



Iwan Mestrowicz — *Dziewczyna kossowska*

Mestrowicz ukazuje nam matkę Jugowiczów w chwili gdy trzyma — odrąbaną na Kossowem Polu — rękę najmłodszego syna. W legendzie jest to chwila gdy po raz pierwszy w życiu surowa, twarda, niezłomna matka zapłakała.

Na rzeźbie Mestrowicza jest to najostatniejsze dno otchłani, z której wyjścia już niema. Jest to chwila, w której bohaterstwo nacji załamuje się, w której Spartanka wykuta z bryły bez skazy i pęknięcia — ginie, a na jej miejscu rodzi się żywy strzęp człowieczy, ugodzony do żywego.

Mestrowicz w bólu najwyższym odarł tutaj macierzyństwo z szat. Obnażyć starą matkę i wydać ją na łup spojrzeniom — to jakby bluźnierstwo, to jakby barbarzyństwo, a Mestrowicz targnął się na to.

Pokazać tę matkę Jugowiczów wszystkim narodom, całemu światu — bez osłon, w całej jej nędzy i opuszczeniu. Niech widzą te zgarbione plecy, niech widzą te wyschnięte piersi, które dały wszystek sok, aby synowie kwitli. I niech widzą jak patrzy na odrąbaną rękę syna.

Mestrowicz obnażył tu ból matki aż do rdzenia, aż do ostatniego nerwu. Stoi się przed nią i patrzy, chciałoby się jej coś powiedzieć i jest się bezradnym!

Matka Jugowiczów to symbol słowiańskwa wogóle. Może tak wyglądała również matka Czechów po Białej Górze, gdy w pień wycięli jej najlepszych synów.

Taka matka zrodziła może Mestrowicza, dała mu wszystkie swoje soki pulsujące, aby kwitł. Dla siebie nie ma już nic.



Iwan Mestrowicz — *Ricordanza*

W interpretowaniu tego symbolu moglibyśmy zajść daleko i to na różne drogi. Możnaby nie zacieśniać go do jednego narodu, możnaby poprostu powiedzieć, że jest to matka wszystkich ludzi.

Tą rzeźbą Mestrowicz osiągnął pełne człowieczeństwo swojej sztuki. I można o nim śmiało powiedzieć, że jest to syn, który po części spłacił dług wszystkim matkom, które cierpiały, widząc pobite dzieci *na kossowem polu życia.*

Bogarodzice i Chrystusy

Przypatrzmy się tylko jego Bogarodzicom i Chrystusom.

Madonna Mestrowicza to nie szczęśliwa matka renesansowa z wdzięcznym uśmiechem zapatrzona w dobrze odżywioną twarz Synka. To jakby przeczucie, to jakby wizja tego, co Jej Syna spotka na kossowem polu życia. *To* jest w jej oczach! *to* jest w jej sercu! Wie, że Go przed niczem, przed niczem nie obroni. Wie, że Go w życiu wyszydzą, skopią, zrabują wiarę jak suknię świąteczną, przywdzianą na wjazd do *Jerozolimy innej ery*, do Jerozolimy światłości i obloką w wór klęski.

To jakby prototyp, to jakoby przeczucie matki Jugowiczów. Takie są prawie wszystkie „madonny" Mestrowicza. Taka jest niezapomniana *„Matka artysty"*.

Zaś Chrystus Mestrowicza to symbol wszystkich najszlachetniejszych, ukrytych i tajnie pączkujących w człowieku marzeń o dobroci i wysokości, o prawdzie, jasności i zwycięstwie. Marzeń może nawet podświadomych i mimowolnych.

Nie jest to Chrystus bizantyński, trzymający w twardej ręce nici królestwa ziemskiego, zachłanny na władzę i nienasycony.

Nie jest to gotycki Chrystus „wymorzony postami, wizjoner głoszący koniec świata i przepowiadający ogień piekielny".

Nie jest to Chrystus renesansowy, silny, wszechwładny, zwycięski, którego siłę popiera papież z mieczem w ręku.

Chrystus Mestrowicza to symbol tych wszystkich najlepszych pierwiastków, które drzemią w każdym — najpowszedniejszym nawet — człowieku. Bo może i oblicze zbrodniarza nie jest wymyte w zupełności z tej iskry, która ma głosić „podobieństwo Boga".

A poza tem jest to Chrystus jakoby... słowiański, ulepiony z ziemi, z jej gliny, z jej kwiatu. A nade wszystko z jej cierni.

KAZIMIERA ALBERTI

„SPRAWA DANTONA" STANISŁAWY PRZYBYSZEWSKIEJ

PRAPREMJERA W TEATRZE WIELKIM

TA SZTUKA i ta sceniczna realizacja stanowią ewenement. Znany z legendy, z dwu fragmentów drukowanych, dramat wspaniałego pokroju myślowego, o znacznej rewelacyjności artystycznej, po niespełnionych zapowiedziach, udaremnionych usiłowaniach innych scen, doczekał się wystawienia przez teatr lwowski, zdobywając mu nowy, wielki sukces: wydobycie najaw wielkiego talentu dramaturgicznego.

Zasadnicza refleksja: jak szczególny jest typ tego talentu. Jak cechuje go predominancja intelektu, apoteoza, metafizyczne, etyczne i estetyczne wyniesienie intelektu ponad wzruszeniową stronę życia. Dla Przybyszewskiej myśl, świadoma, czynna wola jest jedną z dwu, wyższą, zasadą bytu. Narzuca się z nieodpartą siłą uogólnienie: Kobiety stanowią dla siebie epokę we współczesnej literaturze polskiej. I to w kierunku szczególnym, w kierunku prawie dotąd przez nie (poza Żmichowską) niepodejmowanym: intelektualizmu, intelektualistycznego poglądu na świat i intelektualistycznego typu twórczości. Zatem banalne przypisywanie przewagi uczuciowości, wzruszeniowości psychice kobiecej traci w pewnym poziomie walor obowiązujący. Przecież czoło dzisiejszej literatury kobiecej w Polsce stanowi zadziwiający intelekt Nałkowskiej, a z pośród dalszych lokacyj dość wymienić choćby nazwisko Marji Dąbrowskiej, która zwróciła na siebie powszechną uwagę ostatniemi wystąpieniami publicystycznemi czy — Ireny Krzywickiej. To są fakty rzeczywiste, dokonywające się z jakąś ponadindywidualną koniecznością, której rozmaici nieprzyjaciele t. zw. „nowej kobiety" nie zwalczyć już, ale zaprzeczyć z siłą przekonywającą — nie mogą.



JERZY CHODECKI
jako Robespierre

Dramat Przybyszewskiej sięga w czasy W. Rewolucji francuskiej i to nie w czasy żarzącego się entuzjazmu r. 1789, ale w r. 1794 stłoczony zmorą głodu, niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego rozbicia. Odtwarza odcinek epoki, która miała w sobie wiele z filmu, operującego masą olbrzymią, zmiennością oszałamiającą, wstrząsającym efektem potęgi i grozy kataklizmów dziejowych. Przybyszewska nie ulega bynajmniej sugestji wzruszeniowej tego momentu, jego naładowaniu uczuciowemu, ale wysnuwa z niego bardzo swoistą. ciekawą koncepcję, dobywa konflikt o ogólno-ludzkiem znaczeniu. Cała sztuka wierna w realjach tła historycznego, chronologji i charakterze faktów, jest zupełnie niezależna, odkrywcza w intepretacji tego co było, zyskuje poza-historyczny, powszechny walor, niemal jakąś metafizyczną perspektywę. Można pominąć to, że Przybyszewska odwraca utarty pogląd na rolę dwu tytanów rewolucji: Robespierra i Dantona, że — wbrew ogólnie obiegowej tradycji — wybiela pierwszego kosztem drugiego. Powoływano na poparcie tego poglądu nazwisko uczonego franc. Mathiez'a, możnaby też przytoczyć opinję historyka-fachowca dr. K. Zakrzewskiego: „Przybyszewska przedstawiła konflikt w sposób najoczywiściej zgodny z prawdą głębin historji, aczkolwiek przekreślający fałszywe jej obrazy." Ważniejsze jest, że to odwrócenie proporcyj tłumaczy się u Przybyszewskiej samo w sobie jej własną historjozofją, jej teorją ruchów społecznych: teorją genjuszów. „...za pośrednictwem genjusza idea poczęta z masy, jako *poczucie* braku — wraca do masy, jako *świadomość* celu." W tej formule zawiera się także zasadnicze przeciwstawienie, jakie pisarka upatruje w jednostkowej i zbiorowej naturze ludzkiej: istoty wzruszeniowej, tendencji najmniejszego życiowego oporu, woli biernej i istoty myślowej, dążności do najwyższego oporu, woli czynnej.

W okresach rewolucyjnych, „w heroicznych porywach masowych" to przeciwstawienie wskutek intensyfikacji życia społecznego zaznacza się szczególniej wyraziście. Masyw przeciętny stanowi wtedy olbrzymią siłę nieświadomą, potencjalną, której losy, której ogromna energja twórcza zależy od świadomości i woli jednostki genjalnej. W zależności od tego, czy jest ona dodatniego czy ujemnego rodzaju, nastawi ona kinetykę biernej masy: w kierunku największej, osobistej wygody, poddania się najniższym instynktom bądź w kierunku wysokiego ideału życiowego, ograniczenia impulsów egoizmu indywidualnego na rzecz wartości społecznych.

To jest oś dramatyczna sztuki Przybyszewskiej. Między Dantonem a Robespierrem toczy się śmiertelna, wahająca się na granicy straszliwego napięcia, walka o drogi przyszłego świata, o los powszechności. Przedmiot i płaszczyzna starcia stanowi pierwszorzędną koncepcję dramatyczną, jej przeprowadzenie w gwałtownym, natężonym, szybkim przebiegu jest brawurową demonstracją świetnych uzdolnień. Nie można zaprzeczyć, że dramat w niejednem nosi znamiona prymitywnych uproszczeń, że konstrukcyjnie nieraz się rozchodzi, że wpada w naiwności myślowe, ale zdumiewa olbrzymiością pomysłu i dorastającą mu siłą wykonania.

Walka między Robespierrem, genjuszem konstruktywnym, i Dantonem, genjuszem destruktywnym, kończy się zwycięstwem pierwszego. Głowa Dantona spada z gilotyny. Ale zwycięstwo jest chwilowe i pozorne. Sam Robespierre (w przejmującej scenie końcowej) jest świadom swojej klęski i klęski tego co przedstawia: „Dantona zabić nie można. Bo Danton... to pierworodny syn Natury, to nieśmiertelna Bestja w człowieku." Przeciwko Robespierrowi zwraca się pognębiona w Dantonie, niższa wartość ludzka — zwierzęca, egoistyczna, bierna. Już w cztery miesiące po finale „Sprawy Dantona". Nieskazitelny przechodzi śmiertelny szlak Dantonowy wiodący na szafot, a historja nie Dantona ale jego obciąża winą rozpętania teroru. Przybyszewska swoją intuicją twórczą dojrzała sprawę inaczej i sprawiedliwiej osądziła. W tem zdaje zawierać pozytywny wydźwięk sztuki: wiara w przezwyciężanie w duszy ludzkiej — zwierzęcia przez człowieka.

Scenicznie rzecz opracował *Edmund Wierciński*. W jego przygotowawczej pracy uchwytywało się sumienne studjum rzeczowe epoki, niezwykle odpowiedzialne i trudne spreparowanie kilkakrotnie za obszernego tekstu sztuki. Inscenizacja nasuwała również liczne i ciężkie zadania. Montaż machiny scenicznej, obejmującej przeszło 20 obrazów, operującej w znacznym stopniu i ze szczególną rolą — elementem zbiorowym, wymagał znacznego wysiłku, nakładu pracy i wiedzy. To może największa (obok „Hamleta" w Łodzi) praca Wiercińskiego stanowi jego chlubny egzamin. W formie scenicznej umiejętnie zastosował metodę głębokiego światłocienia, ostrych przeciwieństw w których jest utrzymana cała sztuka Przybyszewskiej. Nadał ciągłość luźnym obrazom przez stworzenie wstawek o charakterze dźwiękowym, bądź projekcyj ekranowych, podwyższenie nastroju uzyskał kilku scenicznie świetnemi odsłonami o charakterze plastyczno-akustyczno-ruchowym. Tło dekoracyjne, nie ze wszystkiem zadowalające, trochę dorywcze, trochę nieuzgodnione ze stylem widowiska dał *St. Jarocki*, w pewnych scenach (sc. II. pod gilotynami) osiągając pełny, dodatni efekt.

W zespole aktorskim trudności ogromne dźwigali *Chmielewski* jako Danton, lepszy, głębszy, równiejszy od niego *Chodecki* (Robespierre) i może najbliższy doskonałej kreacji *Damięcki* (Desmoulins.

TYM. TERLECKI



Scena zbiorowa z I. Obrazu



Scena z XII. Obrazu

PRZY GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

OBRAZ I. Z MISTERJUM „ECCE HOMO"

W grubej ciemności śpiew, suplikacje: „... od powietrza, ognia i wojny zachowaj nas Panie" — *na tle dalekiego pomruku armat i słabych ech monotonnych strzałów karabinów maszynowych.*

Samotny, urwany krzyk — cisza raptowna. Rozwidnia się nieco — stalowy mrok, dymy przyziemne. Z lewej strony na skłonach czarnego wzgórza aż po ołowiane niebo gęste, jednakie krzyżyki wojennego cmentarza.

Pośrodku, w głębi murowany grobowiec Nieznanego żołnierza. Przed nim zbrojny żołnierz na warcie — zadrzemał, śpi.

Po prawej widok otwarty na dalekie miasto. W dymach, same jak szare dymy, widma Żałobnych matek.

Chór matek:
W miłości poczęty —
w bólu urodzony —
krwią i mlekiem kar-
[miony —
— szczęście matczyne —
Syn!

Chór głosów niewidzialnych:
Z grzechu poczęty —
w grzechu urodzony —
pychą karmiony —
Abel w Kaina przedzierz-
[gnięty
Kain!

Kołysanka jednej z matek:
Mały synuś, mały,
nie duży...
Piąsteczki ma maciupeńkie
jak pączek róży —
ustka do płaczu stulone —
rzęsy mokre i słone —
...Cichoj, cichoj, maleńki,
bezpiecznyś u mateńki.
Zamknij oczka spłakane,
otworzysz je rozśmiane...
Śpij, śpij, śpij
bez-piecz-nie...

Głos niewidzialny:
Żołnierz to w żołnierskim
[rynsztunku
. stoi na posterunku
U walecznego boku mu się
[poniewiera
Chciwa szabla co rany
[otwiera.
W ładownicy ma kule
i śmierć niemi,
śmierć szczuje
na tych, którzy stanęli
z tamtej strony okopów.
Chłop to najtęższy wśród
[chłopów
Gdy mu ostrze się stępi
wystrzelą kule —
pięściami-młotami
wali, tratuje,
aż sam stratowany
pada krwią zalany
i już śpi wiecznie
bez-piecz-nie.

— — — — — — — — — — — — —

Jedna z matek: Uczyłam go stawiać pierwsze kroki.
Chór matek żałobnych: ...odszedł w świat szeroki.
Druga matka: Uczyłam go wymawiać pierwsze słowa.
Chór matek:
...Powiedział mi: Bądź zdrowa!
Trzecia matka:
Chciałam żeby wyszedł na ludzi,
żeby się przy warsztacie i na roli trudził.
Był zdrów, młody i piękny.
Miał dom, żonę i dzieci.
Rósł w zasobność i poważanie.
Chór matek:
O Boże! O Panie!
kula leci... leci... leci...
Został syn mój raniony!
Głosy niewidzialne: Ranił!
Matki: Został syn mój zabity...
Głosy niewidzialne: Zabił!
Matki: Przelana krew ablowa...
Głosy niewidzialne: ...Kainowa!
Jedna z matek:
Z jego krwi przelanej wyróść miały kwiaty.
Wyglądam okienkiem,
staję w progu chaty,
wychodzę na drogę.
...szukam zlęknionemi rękami po ziemi...
Krew jego wszędzie rozlana
...a kwiatów znaleźć nie mogę.
Druga matka: Powiadali anieli
którzy wszystko widzieli,
że z jego kości i ciała
jabłoń cudowna powstała
i że cień tej jabłoni
od smutków i trosk chroni.
Gdzie jest to rajskie drzewo?
na jakiej rośnie wyży?
Niechaj się serce matki do jego stóp przybliży!
Głosy niewidzialne: Niema rajskiej jabłoni,
jest tu tylko las krzyży.
Trzecia matka: Nasypali ziemi w usta
we włosy płowe.
Wrosły usta, serce, włosy
w drzewo krzyżowe!
Teraz do mnie, do matki,
krzyż wyciąga gwoździami przebite ramiona,
krzyż do mnie woła: „matuchno!"
— — — — — — — — — —
Do swego tulę łona
krzyżowe próchno!
Matki żałobne: Krzyż wyciąga do mnie ramiona,
krzyż woła do mnie „matuchno"!
Do swego tulę łona krzyżowe próchno...

Widma matek żałobnych nikną pomiędzy krzyżami.

Głosy niewidzialne: Było ukrzyżowanie,
kiedyż będzie zmartwychwstanie?

Rozwidnia się coraz bardziej. Z pomiędzy krzyżów wychodzą i zstępują ludzie kalecy — inwalidzi.

Chór inwalidów:
Otośmy pierwsi ludzie z ciała, krwi i kości,
którzyśmy jedli z Drzewa Wiadomości.
Zabiliśmy Abla — nie nasza to wina.
...Zabiciśmy byli i my przez Kaina.
Zstąpiliśmy do piekieł i po dniach zmartwychwstali.
Wstępujemy na ziemię, aby już nie iść dalej.
Od tamtego, od śmiertelnego brzegu
maszerujemy zpowrotem do życia
w przerzedzonym, nieskładnym szeregu.
Zrobiliśmy co było do zrobienia.
Nie pragniem wywyższenia.
Jeden z inwalidów: Ocaliliśmy dom od pożaru
— wracamy pod dach tego domu.
Inny: Przychodzimy po miłość do kobiet
ocalonych przez nas od sromu.
Wszyscy: Wracamy zająć miejsca przez nas opuszczone.
Jeden: Mam tu warsztat.
Drugi: Mam tu rolę.
Trzeci: Mam żonę.
Wszyscy: Długa rozłąka boli.
Inny: Wynieś bracie bratu chleba i soli.
Jeszcze inny: Chodź tu dziewczyno-żono.
Przytul do mnie ciepłe, jędrne ciało.
...w czterech pustych ścianach, które mnie czekały
moje i twoje dziecko będzie się do nas śmiało.

Naprzeciw inwalidów, kalekich ludzi o szczudłach, kulach i przewiązkach — staje tłum, ludzie zdrowi, zażywni. Między nimi kobiety młode, urodziwe.

Tłum: Wyszliście ze cmentarzy,
z za czarnych krzyży.
Nie rozpoznajem waszych twarzy.
Podejdźcie bliżej.

Inwalidzi podchodzą w milczeniu.

Tłum: Kto jesteście cienie, upiory mogilne?
Inwalidzi: Śmierć nas opuściła —
— życie nam nieprzychylne.
Mężczyźni z tłumu: Jesteście, jak my, ludzie
nie jesteście z nami jednacy.
Gdzie wasze zdrowe prawe ręce?
Jak staniecie do pracy bez rąk, któremi
my w pocie czoła chleb dobywamy z ziemi!
Kobiety: Ni waszej pracy kalekiej,
ni waszej kalekiej miłości nam nie potrzeba.
Dość tutaj chłopów do dzielenia z nami
łóżka i chleba.
Mężczyźni: Kto jesteście cienie? upiory mogilne?
Śmierć was opuściła —
Sycie wam nieprzychylne.
Inwalidzi: Jesteśmy żołnierze.
Tłum: Byliście żołnierzami?
Wojna?
Nie pamiętamy.
To było dawno.
Wczora.
Dziś jest spokojna pora.
Czem dziś jesteście?
Niczem, Bóg to widzi.
Inwalidzi: Jesteśmy inwalidzi,
Co w chwale zwycięstw z krwawego zeszli pola.
A oto nasza wola:
nie pragniem wywyższenia,
niema w nas nic, prócz chcenia,
by wrócić na to miejsce, któreśmy porzucili
kiedyśmy was bronili.
Tłum: Prawo życia jest święte.
Wszystko przez nas zajęte.
Inwalidzi: Nie macie dla nas miejsca w łożu,
przy jadle ni przy warsztacie.
A pod kruchtą w kościele
też już kalek zbyt wiele?
Prawdaż to żono? bracie?
Kobiety) Zajęte wasze miejsca w łożu,
Mężczyźni) przy stole i przy warsztacie.

A wtedy na czele tłumu zjawia się Pan w cylindrze, mistrz wszelkiej ceremonji. Na jego jedno skinienie tłum zmienia się sprawnie w uczestników uroczystego Obchodu.

Mistrz Ceremonji z ukłonem głębokim:
Lecz mamy dla was cześć i uwielbienie
które trwać będzie wciąż
i z pokolenia w pokolenie przechodzić,
by nowych bohaterów rodzić?

Uczestnicy uroczystości odkrywają głowy i grupują się na tle grobowca Nieznanego Żołnierza. Pojawiają się sztandary i kwiaty.

Mistrz Ceremonji: Oto za trud wasz,
za krew, kalectwo, rany, nędze
Gwiazda orderów błyszcząca
na zaszczytnej, kolorowej wstędze.

Następuje scena dekorowania. Entuzjazm tłumu. Muzyka.

Mistrz Ceremonji ukazuje na grobowiec Nieznanego Żołnierza, podczas czego żołnierz drzemiący na warcie zbudził się i staje na baczność.

Na marmurowej tablicy
wyryjem wasze nazwiska.
Niech znicz przed niemi błyska
i niech świeci,
a młodzież, dzieci
przyjdą
i imion waszych literę po literze
odmawiać będą, jak pacierze.
Tłum: Bo mamy dla was cześć i uwielbienie
które trwać będzie wciąż
i z pokolenia w pokolenie przechodzić,
by nowych bohaterów rodzić!

Tłum szybko rozchodzi się. Kobiety w uścisku mężczyzn. Zostają na zaśmieconym kwiatami placu Inwalidzi. Sami. W milczeniu, omackiem dotykają orderów błyszczących na ich piersiach i po chwili przez wszystkie kalekie palce sypią się gwiazdy i krzyże błyszczące jak liście jesienne, nie warte, na ziemię, w pył...

W tej samej chwili wmaszerowuje na scenę gromadka dzieci bawiących się „w wojsko". Chłopcy i dziewczynki z kijkami naśladującemi karabiny i szabelki, w hełmach z papieru. Maleńki dobosz na czele bębni na zabawce-bębenku.

Dzieci śpiewają: „Jak to na wojence ładnie"...

— — — — — — — — — — — — —

Koniec obrazu I-go.

PRZED FABRYKĄ
OBRAZ II

Mur fabryczny z zamkniętą nagłucho bramą. Z jednej strony mdło paląca się latarnia. W mglistym jej blasku krążą blade dziewczyny. Z drugiej strony pod murem kobiety z dziećmi w ramionach i mężczyźni z opuszczonemi rękami — bezrobotni. — Cisza. Słuch wszystkich wytężony.

Tłum bezrobotnych: I nic... i nic...
Mężczyźni: Napróżno u głuchej bramy
na okrzyk syren czekamy,
na hasło roboczego dnia,
który nam chleb powszedni da.
Kobiety: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!
Jedna z matek: Daj chleba!
Dziecku mojemu go trzeba.
Jak lampa bez oliwy
dusza w wyschniętem gaśnie ciele.
Daj chleba!
Inna: Daj niewiele.
Daj niedosyta.
Łapczywość w nas dawno zabita.
Daj tyle, aby nie czuć
jak głód rozrywa wnętrzności,
jak szpik wysycha w kościach
i zwiędłe ciało oblatuje z kości.
Jeszcze inna: Daj okruch jeden,
daj tyle aby mieć siłę się cieszyć tem,
że się jeszcze cierpi,
tem, że się jeszcze żyje.
Chór kobiet:
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...
Jedna: „Módl się i pracuj" mówi przykazanie.
O Boże! Panie!
modlimy się co dnia
od początku do końca tygodnia
głodem, chłodem,
z pod zapiekłego serca wyrwanem przekleństwem,
modlimy się z suteryn do Ciebie
Któryś jest w niebie:
Święć się imię Twoje,
przyjdź królestwo Twoje,
królestwo Pracy.
Nie jesteśmy lilje ani ptacy —
chcemy orać,
chcemy siać,
i prząść chcemy i tkać.
Mężczyźni: Od świtu próżno czekamy
na hasło roboczego dnia
który nam pracę da.
Jeden z nich: Bo chociaż praca gnie,
choć łamie,
bez niej człowieku źle.
W dzień bezrobotny chodzisz jakby w męce:
bolą cię puste ręce,
boli cię prosty krzyż,
choć patrzeć możesz wzwyż.

Inny: Przez pracę świat się stał
i przez nią trwa.
Wszystko to człowiek sam, temi rękami.
A Bóg, który nad światem i nad nami
On tylko patrzy:
gdy się człowiekowi darzy
On się uśmiecha i gwarzy
z aniołami,
ale gdy człowiek opuści ręce,
Bóg namarszczy brew.
Wszyscy: Czemu?
Bo dał on człowiekowi krew,
co jako bicz czerwony
popędza ludzkie siły
by rosły, by tworzyły.
Więc jeśli człek swym siłom nie da rość,
jeśli im powie „dość"
to on się Bogu przeciwi.
Wszyscy: Otwórzcie fabryczne bramy!
Mężczyźni: Na pracę —
Kobiety: Na chleb —
Wszyscy: Czekamy!
(Cisza)
Wszyscy: I nic... i nic...
Jeden: Milczy fabryczna syrena
Bezwład maszyny okuł.
Pod umarłemi kotłami
ogniska przysuł popiół.
Inny: Ustały serca motorów —
i nasze serca głuchną.
Kostnieją ręce robocze
w dziadowskich kikutów próchno!
Mężczyźni: Chcemy pracować w spokoju
ludzie prości,
dla swego i dla cudzego dobra,
dla wspólnej pomyślności.
A oto zamknięte przed nami wszystkie bramy.
Dziewczyny z kręgu latarnianego światła:
My jedne w czas bezrobocia,
my jedne pracę tu mamy.
Dziewki jesteśmy nieletnie,
w fabryce od maleńkości,
pozbyłyśmy się urody,
pozbyłyśmy się młodości.
Teraz na bruk wyrzucone
przechodzim na drugą stronę —
— stajemy pod latarnią.
Gdy nas jej blaski ogarną,
gdy nas dobędą z mroku,
przechodnie przyśpieszą kroku.
Jedna: Do mnie chodź, do mnie przechodniu
za jakąkolwiek płacę.
Inne: My jedne w czas bezrobocia,
my jedne mamy pracę.
Dziewczyna śpiewa:
Dłonie mam namulone,
palce mam w zadrach całe,
lecz piersi mam jeszcze nietknięte,
piersi mam świeże i białe.
Nie patrz na chustę dziurawą,
odsłaniam brudną koszulę:
patrz! dość mam na sobie ciała,
jeszcze cię miękko utulę.
Jeszcze mam biodra okrągłe,
jeszczem z ciała nie spadła.
Jeszcze cię sobą nasycę,
choć samam od wczoraj nie jadła.
Do mnie przechodniu chodź, do mnie.
Będziesz mój „miły" „jedyny"
— miłość jest zawsze ta sama
„dozgonna" czy... na godziny.

Dziewczyna:
My jedne w czas bezrobocia,
my jedne pracę mamy.
Mężczyźni: Naprożno na hasło syren
pod głuchą bramą czekamy.
Kobiety: Dokąd będziecie stać
z pustemi rękami?
Ręce macie silne jak młoty.
Rozwalcie zamknięte bramy.
Bierzcie się do roboty!
Mężczyźni: Co ty???
Kobieta: A to, że dziecko mrze mi z głodu,
by je udźwignąć nie mam sił.
...Widziałeś szczura-samca? rył w rynsztoku.
Wyżerał obmierzłe odpadki,
nażarł się sam, a potem zwołał szczury-matki,
a potem zwołał szczury dzieci...
Szur-szur-szur za szczurem szczur
pełznie, gna, leci!
Już syte, syte, syte wszystkie
I małe i te najmniejsze *(nuci:)*
Cicho, cicho dzieciątko najmilejsze,
Przyniesie tato pieniążki.
Kupi mama chleba da ci do rączki.
Mężczyźni: Niema co dłużej stać
z opuszczonemi rękami.
Ręce mamy silne jak młoty,
wyważymy te bramy
i staniem przy warsztacie...
z zakasanemi rękami,
bo chcemy z siebie sami
pracować tu w spokoju
aż do siódmego potu,
aż do siódmego znoju
zarabiać na chleb powszedni
Kobiety: Chleba naszego powszedniego daj nam Panie!
W okienku bramy ukazuje się Mistrz Ceremonji z poprzedniego obrazu, tu jako
Pracodawca: Amen. Niech się tak stanie.
Głos syren przeszywa powietrze. Gwałtowne poruszenie wśród bezrobotnych.
Bezrobotni: Fabryka rusza, słyszycie?
Nowe wstępuje w nas życie!
Do pracy! Do pracy!
Oddech głęboki wziąć,
mocarne natężyć mięśnie —
Wypracujemy dobrobyt!
Wypracujemy szczęście!
Otwiera się brama. Staje w niej Pracodawca:
Fabryka rusza.
Do pracy.
Dla wszystkich będzie robota.
Płacę zwiększymy w dwójnasób.
Szybkość na wagę złota.
Na frontonie fabryki pojawia się ognisty napis:
„PRODUKCJA GAZÓW TRUJĄCYCH
I MATERJAŁÓW WYBUCHOWYCH".
Bezrobotni w uniesieniu radości:
Dla wszystkich będzie robota!
Płacę nam zwiększą w dwójnasób!
Szybkość na wagę złota!

Mężczyźni wsłuchani w głos syren:
Słyszycie?
Słyszycie?
Nowe wstępuje w nas [życie!

Kobiety wpatrzone w napis:
Życie w nas mrozi
fabrycznych syren śpiew.
Widzicie?
Oto grozi
nowa wojna
i mór
i głód
i krew!!!

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

AURA WYLEŻYŃSKA

Z DUSZĄ TWOJĄ NA RAMIENIU

LISTY Z HISZPANJI

z oryginałów wiernie przełożone

(Fragment)

Sewilla. Wielka Sobota.

Cher Ami! Drogi Przyjacielu! Żeby skrócić czas oczekiwania na śniadanie w przepełnionej restauracji Pasaje de Oriente, piszę list na brzeżku stoła, który przypadł mi udziele. Jest tu duszno, pachnie smażona oliwa, a ja będę Panu mówiła o pięknościach, jakie dziś rano widziałam.

Wielokwietne łąki Andaluzji wydają się być przedmieściem Sewilli, miasto zaś całe wielkim bukietem. Posiada trzy ogrody: Marji Ludwiki, Murilla i ogród królewski, w Alkazarze. Nie jest to właściwie jeden ogród, ale szereg ogródków, oddzielonych od siebie przegrodą z wielobarwnych fajansowych cegiełek-azulejos. Im bardziej na południe, tem ślady Maurów są kolorowsze. Bez dbałości o chronologję kwitną tu wszystkie naraz rośliny. Trzebaby wyliczyć całą średnioeuropejską i egzotyczną botanikę...

Sztywne francuskie żywopłoty ogrodnik hiszpański rzeźbi w patetyczne figury.

Sewilla to jasność, blask, połysk i róż — miasto zbudowane dla zabawy, stworzone dla miłości. Panuje w niem atmosfera wschodu, uczuć bez tragicznych problemów, gdzie kobieta nie wybiera, ale się ją bierze. Tu się żyje i patrzy, nie pisze i nie myśli...

Wiele już chodziłam, gubiąc drogę, uliczkami, których nazw nie znam, tak zresztą mało napisów! Z dawnych czasów, niektóre kamienice dotąd, jak auta, noszą numery długie i skomplikowane z literami: 24Y54. Podobna z tego do Wenecji, Sewilla, rosła wgórę od jednego do tysiąca domów.

Pałacyki ludzi bogatych, na sposób arabski zbudowane; od ulicy dzieli je żelazna, bardzo pięknie rzeźbiona brama, dalej idzie dziedziniec-patio z fontanną pośrodku. Ogrody hotelowe, gdzieindziej mogłyby być miejskiemi parkami, a majolikowe wazy, zdobiące ich mury, gdzieindziej mogłyby zdobić salony.

Wszędzie, po mieście całem, powtarzają się dziwne znaki: dwie pętle sznura w węzeł pośrodku związane, między czterema literami NO-DO. Widzę je na płaskorzeźbie kamieni, żelazie krat, na piersiach policjanta, jako odznakę. Objaśniono mię, iż rysunek jest szematem kądzieli, napis zaś skrótem: „no me ha dejado", co znaczy: „ona mnie nie opuściła". Sewilla nie opuściła Alfonsa Mądrego, gdy wszyscy sprzymierzeńcy go opuścili.

Tu mieć czas i czytać Cervantesa! Liczne są bardzo tablice na domach, o których wspomina w Don Kiszocie lub w Nowelach. Wmurowano je w 1917 roku, z racji trzechsetnej rocznicy „księcia ducha hiszpańskiego". Którego życie równe było życiu stworzonego przezeń bohatera...

Nakoniec mozo przyniósł omlet! Choć go o to nie prosiłam. Ale każdy Hiszpan uważa, iż najlepiej zacząć jedzenie od tortilla. Na dziś ma rację, bo bardzo jestem głodna. Przy śniadaniu przeglądnę La Pasión, jednodniówkę, poświęconą procesjom Wielkiego Tygodnia. Posiada liczne ilustracje i bardzo różnorodne ogłoszenia.

W ogrodach Alkazaru. Pierwszy dzień Wielkanocy.

¡ Amor mio! Miłości moja!

Ogarnęła mnie rozpacz nadmiaru tych róż i tych ogrodów różanych, tych haremowych wnętrz, rozśpiewania ptaków w powietrzu i w domu, majolikowych ławek, by kreślić listy miłosne... Gdy ja pisać je muszę na papierze!

W ogrodach Sewilli, w których słyszę dzwony katedry, — słyszane niegdyś w przytuleniu z Tobą w bulwarowym kinie — wszystkiego jest za wiele. Wszystko kwitnie naraz, nawet szałwia, ostatnia radość Luksemburga. Róże wiją się, pną, wiszą, pełzają... Asparagus, przyjazna w Paryżu człowiekowi roślinka, zimująca w bretońskim wazoniku, tu w krzew urasta, zdolny stworzyć triumfalne wrota. Drzewo pomarańczowe w mroku jest białe, a na słońcu złote. Ma się wrażenie lata i jego nadmiarów. Tyle palm cienia swego zakochanym novios udzielających, tylu fotografów starających się uchwycić nieuchwytne szczęście właśnie zaślubionych...

Zapach jest wszędzie, więcej go nawet w powietrzu, niż w kwiatach. Zapach tak silny, iż nie czuje się woni Waszych perfum, mocnych jak Wasza miłość... W tej chwili, nad innemi góruje kwiat pomarańczowy. Niema on w sobie nic z niewinności panny młodej...

Każda kobieta ma tu ponsowy gwoździk. Ta, co krótkie włosy nosi, na piersiach go kładzie. Pamiętasz, kiedyś, w zimie, przyszłam do Ciebie z takąż samą krwawą plamą, też na czarnej sukni? Nie wiedziałam, że jestem la Sevillana. A może całując świeżość mego kwiatu, całowałeś wspomnienie bardziej jeszcze purpurowego clavel?...

Labirynty, sadzawki i smutek samotności...

Poza ogrodem stokroć gorzej... Gvadalquivir łączy miasto z Cadiz, Cádiz łączy je z morzem, więc niepokój portu, droga otwarta do dalekich światów, do marzeń, o nieodbytych podróżach, które równie Ciebie jak i mnie nęcą...

Zawsze i wszędzie być z Tobą... Zawsze i wszędzie byłabym Ci wierną. W najgorszej chwili życia mógłbyś powiedzieć: „NO-DO"...

1. w nocy.

Jakiś cień czyjegoś do ciebie podobieństwa dzień cały wodził mnie za sobą. Próbował mej do Ciebie miłości. Z pałacowego ogrodu uciekłam do ogrodu Murilla. Usiadł przy mnie tak blisko, że cyganka szczęście wróżyć nam chciała! Usiadł przy mnie tak blisko, że fotograf fotografować nas chciał! ¡Dios! na zawsze byłabym stracona dla świata!...

Wciągnął mnie w ulic zasadzkę! Znasz te małe uliczki koło Alkazaru: białe, kręte, ukwiecone, zdradzieckie... Co chwila jest się w tunelu z kwiatów. Chowają się tu najpiękniejsze paladoros sewilskie. A jeśli-któryś, to jego dom?...

Jeśli otworzy przezroczystą przegrodę, w azulejos wyłożone kwietne zaprowadzi mnie patio? Marmur nie ochłodzi, zapach szatańską jest zasadzką. Jeśli posłyszę szmer fontanny-zapomnienia? ¡Dios! stracona dla Ciebie będę na wieki...

¡Hombre! zawołałam.

Zniknij, pod ziemię zapadnij, w powietrzu się rozwiej! Precz z moich oczu, ponieważ nim nie jesteś! Wabisz złudzeniem, wołasz jego głosem, wspomnienia kusisz podstępem. Wspomnienie pułapką przez demona na nas zasadzoną.

A podobieństwo Twoje uśmiecha się do mnie blaskiem Twoich zębów. A podobieństwo Twoje, Twoją linję ramion, Twoim podniosło ruchem. Jak Ty, zagrał palcami, niby kastanjetami!...

Wielką nade mną posiadasz władzę, skoro cień Twego podobieństwa kieruje gdzie chce moją drogą...

Jak mogłeś pozwolić mi przyjechać do Twego kraju — samej? Jak mogłeś pozwolić mi pojechać do Sewilli? To nie jest miasto, aby w niem być — bez Ciebie!

Dlaczego nie jesteś ze mną — na Twojej ziemi? Jabym Ciebie do kraju mego nie puściła. Choć kraj mój, to nie kraj pokus...

Dlaczego nasze były mgliste ranki paryskie, a nie te — słoneczne? Dlaczego, z szarości długich dni, wyrwany, krótki miesiąc naszych nocy, rozjaśniony był światłem latarń, a nie zaś księżyca dotknięciem? W ogrodach Sewilli — miłości noce!

Ale Ty dręczyłeś mnie zawsze i zawsze dręczyć będziesz! Lubujesz się w cierpieniu, jak ja w szczęściu. To nawet od Ciebie niezależne, okrucieństwo leży w Waszej naturze. Dla Was zgładzić kogoś — uśmiercić — duszę czy ciało — nada — nic! Zabić bardzo kochaną istotę! Żadna śmierć nie straszna! W języku Waszym powtarza się ona i odmienia, do każdego stosuje uczucia, do każdej stosuje się rzeczy. Broczycie we krwi, choć niby chodzicie po kwiatach! Czerwień to farba Waszej ziemi i Waszego wina!

Niżej, głębiej od tych pięciu rzek, co raj naśladować mają, podziemnemi żyłami płyną szkarłatne strugi. Zabarwiają kraj cały — wszystko ma tu kolor krwi: płynnej, zastygłej, zakrzepłej. Góry pełne rudy są żelaznej, mury są z cegły, granit posiada blaski rdzawe. Liście, nawet liście niewinnych roślin, podbite purpurą. Kraty kaplic ledwie zasłaniają od codziennych oczu zakrwawionego Chrystusa! Kraty serc Waszych zamknięte przed uczuciami jasnemi i spokojnemi...

Nęci Was śmierć i wszelkie z nią zabawy! Do późnej starości od maleńkości, najmilszą Wam rozrywką corrida. Każdy z Was marzy, aby być uwielbianym toreadorem, gdy inny w Waszym wieku marzy aby być wielkim podróżnikiem, lub sławnym wynalazcą...

Ty temu nic nie jesteś winien... Ze albo piekło, albo niebo dajesz... W języku Waszym querer-kochać i chcieć to samo... W języku Waszym tenir-mieć i trzymać to samo!

Ale ja też nie jestem temu winna, że tak Ciebie kocham!

Mi corazòn bate màs! Bardzo serce moje bije!

Szczęśliwie dopadłam placu katedralnego. Na szczycie Giraldy posąg Wiary obraca się, jak wiatr każe. Zawołałam coche!... Niech wiezie do jakiegobądź teatru. Byle nie do domu!...

Zawiózł do Cafe cantante.

Amalia Molina śpiewała i tańczyła Granadinę.

Śpiewała co ja czułam.

Nie wiem czy tak było... Zdaje się że tak...

„Męki miłości, męki miłości, jakże je leczyć?..
Chyba płakać śpiewając, ale łzy nie płyną...
O męki miłości...
Uderz we mnie puginałem, uderz we mnie puginałem,
Powiesz, że się zabiłam.
Po krwi mej purpurze, po krwi mej purpurze,
Poznasz jak cię kochałam..."

Tęsknota moja za Tobą jak manzanilla jest mocna...

ROLA MUZYKI W ŻYCIU KOBIETY WCZORAJ A DZIŚ

II. DZISIAJ

Charakterystyczny dla typu całego wychowania i wykształcenia kobiety drugiej połowy XIX wieku stosunek jej do muzyki, naszkicowany w poprzednim fejletonie, zaczął ulegać zmianie dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Złożył się na to cały szereg przyczyn natury ogólnej z jednej strony, i bardziej szczegółowej z drugiej. Zwolna sięgała kobieta po coraz bardziej wszechstronne i coraz bardziej pogłębione wykształcenie ogólne, zdobyła sobie dostęp do studjów uniwersyteckich, a wraz z niemi do wszelkiego rodzaju literatury naukowej, która poczęła jej otwierać oczy na tysiączne kwestje, stanowiące dla niej doniedawna jeszcze „terra incognita", bo obracające się poza powierzchnią jej dotychczasowego życia, czysto zewnętrznego. Wraz z ogólnym zwrotem w kierunku badań przyrodniczych, wymagających mniej lub więcej twórczego nastawienia umysłu w stosunku do przedmiotu badań, kobieta zaczęła się uczyć s a m o d z i e l n i e m y ś l e ć. Nie wystarczyło jej już samo tylko pamięciowe opanowanie materjału, własną pracą myślową zdobyć musiała wyniki swych studjów, zaś zrozumiawszy raz znaczenie samodzielnej myśli twórczej, nie poprzestała na ograniczeniu jej wyłącznie tylko do jednego, izolowanego terenu badań naukowych. Spojrzała na świat spojrzeniem po raz pierwszy innem zupełnie, aniżeli to, którem patrzyła jej matka i babka, spojrzeniem w ł a s n e m, i ogarnęło ją dziwne zdumienie na widok tylu cudów, zaklętych w formy przyrody, sztuki i myśli ludzkiej. Zgłębić ich istotę, jeżeli już nie istotę prabytu, to przynajmniej istotę tych tysiącznych zjawisk, które są formami jego objawienia, uzyskać do nich stosunek bliższy, bardziej osobisty, własny, aby poznać za ich pośrednictwem własną drogę jako człowieka o niezliczonych możliwościach rozwoju duchowego — stało się teraz pierwszem zadaniem i najgorętszem życzeniem kobiety. Prócz nauki — znowu sztuka stała się terenem, na którym odrazu uświadomiła sobie kobieta swą nową rolę. W sztuce bowiem, a przedewszystkiem w m u z y c e, przyciągał kobietę moment nietylko intelektualny, jak w nauce, ale i moment uczuciowy. Dawniej był to tylko taki mały sentymencik, który pozwalał jej zachwycać się naturalistycznem podobieństwem obrazka, choćby o bardzo średnich walorach artystycznych, lub projektować w źle zagrane Preludjum Chopina, a nawet w „Modlitwę Dziewicy" Bondarzewskiej cały ocean własnych bólów i łez, i roztkliwiać się nad mocno subjektywną, przeważnie na literackim podkładzie opartą, interpretacją każdej innej kompozycji muzycznej. Czy były to miłosne przygody Don Juana w operze Mozarta, czy epopea maszerujących wojsk legjonowych przy Polonezie Chopina — nie zmienia to postaci rzeczy. Było to zawsze tylko b i e r n e słuchanie muzyki, które nie dochodziło nigdy do jej treści wewnętrznej, czyniąc z muzyki akompanjament dla subjektywnej gry fantazji czy uczucia. Nie zdołało ono wstrząsnąć do głębi, nie pozwalało zajrzeć w metafizyczne głębie i tajemnice bytu, tak, jak to czyni muzyka, oddzielona od wszelkich spraw, związanych z życiem zewnętrznem, od małych radości i smutków, które w tem życiu zewnętrznem nazywamy po imieniu. Jednem słowem muzyka nie była tym kobietom dotąd przeżyciem, nie znały jej potęgi, nie umiejąc odczytać symbolów, któremi ona operuje, nie rozumiejąc formy, któremi się te symbole wyrażają.

Symbole te bowiem i formy, jak wszelkie zresztą symbole sztuki, odcyfrować się dadzą tylko z pomocą i n t e l e k t u, a droga ta zamknięta była dotąd kobiecie XIX wieku. Dopiero gdy dojrzała w ogólniejszem, wyżej opisanem znaczeniu, do pracy intelektualnej, pokusić się mogła o rozwiązanie problemów rozumowych i na terenie sztuki. Nie znaczy to oczywiście, by przeżywanie muzyki przerodzić się miało obecnie w akt wyłącznej pracy rozumowej. B e z p o ś r e d n i e słuchanie i odnoszenie się do muzyki jest i pozostanie zawsze dla osób obdarzonych intuicją artystyczną, główną podstawą tego przeżywania. Wzbogaca ono jednak podwójnie nasze życie duchowe, gdy do tego aktu podświadomego, jakiem jest słuchanie bezpośrednie, dołącza się świadome ujęcie wszelkiego rodzaju momentów formalnych.

I tu przyszedł „nowej" kobiecie XX wieku cały szereg faktów z pomocą w umożliwieniu jej tego odmiennego sposobu pojmowania muzyki. Przedewszystkiem już sam stan ówczesnej twórczości muzycznej dostarczył jej materjału do nowych eksperymentów w tym zakresie i zmusił ją w pewnym względzie do przyjęcia innej postawy w stosunku do muzyki. Olbrzymi rozkwit twórczości s y m f o n i c z n e j przy końcu XIX wieku, sam już skierować musiał jej uwagę na inne tory. Wielkość samej koncepcji muzycznej w symfonji czy poemacie symfonicznym, formalne rozmiary utworu, wymagające jakiej takiej orjentacji w zakresie architektoniki muzycznej, aby zaistnieć mógł wogóle stan rozkoszy artystycznej, rozmaitość środków instrumentalnych tu stosowanych — wszystko to wymagało z konieczności pewnej wzmożonej pracy intelektu. Sam fakt zaś ograniczenia się w symfonji do środków wyłącznie muzycznych, z wykluczeniem literatury, czy sceny, zmuszał do pogłębienia pracy myślowej na terenie wyłącznie m u z y c z n y m, do wżycia się w t r e ś ć m u z y c z n ą dzieła, która doniedawna jeszcze w operze ginęła w powodzi akcesorjów czysto zewnętrznych, jak niewybredne przeważnie libretto, kostjumy, dekoracje, i t. p. Tam zaś, gdzie w tym czasie łączono nawet muzykę z elementami pozamuzycznemi, działo się to na innych zupełnie, o wiele bardziej pogłębionych przesłankach, niż w dawnej operze. Nie była to już zresztą opera, ale dramat muzyczny, wyszły z genjalnej inwencji Ryszarda Wagnera i jako taki, postawiony na poziomie duchowym z gruntu różnym. Łączono i tu wprawdzie muzykę z elementami pozamuzycznemi, jednak te ostatnie pogłębione zostały tak znacznie, że można je już było przetransponować na teren czystej sztuki: sztuki słowa w tekstach własnych Wagnera o wysokiej wartości literackiej, sztuki wzroku w syntetycznie pomyślanych dekoracjach scenicznych, i sztuki gestu w głęboko przemyślanej akcji scenicznej. Nie można zresztą zapominać, że mimo zamierzonego połączenia tych wszystkich elementów w dzieło sztuki „zbiorowej", w praktyce muzyka sama stanowiła i tu centralny ośrodek zainteresowań kompozytora i słuchacza, a dramatyczność akcji i stylu muzycznego wykluczała dawny stosunek śpiewaka do dzieła. Czemże innem był tu bowiem śpiewak, czy śpiewaczka, jak nie wyłącznie tylko narzędziem intencji kompozytora, ale narzędziem bardzo subtelnem, i zdolnem do wypowiedzenia wszelkich, najbardziej zróżnicowanych stanów duszy kompozytora? Dramat Wagnerowski nie pozwalał śpiewakom myśleć o sobie, nie pozwalał wysuwać na pierwszy plan ich kunsztu wokalnego, tak, jak to miało miejsce w dawnej operze, przeciwnie żądał nieraz od nich ciężkich ofiar z ambicyj czysto osobistych, przesuwając cały punkt ciężkości na orkiestrę. To też dramat Wagnerowski stworzył też nowy typ śpiewaczki operowej, inteligentnej i pogłębionej artystki w służbie wyższych celów muzycznych. Stworzył też oczywiście równocześnie i nowy typ słuchaczki, której intelekt, zmuszony do wzmożonej pracy, nie mógł już przyjmować biernie podawanych jej ze sceny czy z estrady wrażeń, ale musiał pracować równomiernie w miarę zagłębiania się w słuchaniu trudnych, muzycznie nieraz bardzo skomplikowanych utworów. W tem znaczeniu spełnił dramat wagnerowski bardzo ważną misję pedagogiczną, o której, mimo zmienianych warunków estetyki muzycznej lat ostatnich, zapomnieć nam nie wolno.

Wreszcie obok zmienionego typu samej twórczości muzycznej u przełomu XIX i XX wieku, przyszła kobiecie w pomoc rozwijająca się coraz bardziej fachowa literatura i prasa muzyczna, dostępna jej w coraz szerszej mierze. Śledząc bacznem okiem odgłos wszelkich wydarzeń artystycznych w świetle fachowej literatury, pogłębiała kobieta owej doby i na tej drodze coraz bardziej swój stosunek do muzyki. Literatura ta wprawdzie i dziś jeszcze — zwłaszcza u nas, — podobnie jak i prasa, dalekie są od tego, by być drogowskazem szerszych mas, lecz sam fakt, że przez rozumowe ujęcie różnych problemów sztuki twórczej i odtwórczej zmuszają do zajęcia osobistego stanowiska w stosunku do tych problemów, jest już rzeczą niezmiernej wagi. Wszędzie, na każdym kroku powstaje tych problemów tak wiele, bo przystępując do nich z pewnem poczuciem odpowiedzialności za ukształtowanie swego własnego, ludzkiego „ja", nie może i nie chce kobieta wzorować już swych opinij na znanych i utartych kanonach. Przeciwnie, otwierają się dla niej teraz tysiące kwestyj na temat, jak ustosunkować swe poglądy do muzyki nietylko w życiu prywatnem, ale jak sprostać owym przelicznym zadaniom, które wnosi ze sobą muzyka jako zmieniona forma przeżywania w jej nowe zadanie życiowe, jako matka, wychowawczyni, czy nauczycielka zawodowa, czy wreszcie jako pracowniczka fachowa na terenie sztuki, czy nauki. Zmieniony sposób przeżywania tej sztuki, która bardziej bezpośrednio, niż każda inna, kształtuje nasze życie wewnętrzne, wymaga zmienionych warunków pracy i innego zupełnie, niż dawniej, przygotowania do tej pracy. Co począć by czuć się dojrzałą do tych zadań, dziś zwłaszcza, gdy w epoce powojennej i zewnętrzne warunki życia komplikują się w sposób, dawniej niespotykany?

Ale o tem już w fejletonach następnych.

DR STEFANJA ŁOBACZEWSKA

REPREZENTACYJNE GŁUPSTWO

WE WKLĘSŁEM ZWIERCIEDLE: III

A WÓWCZAS ZAPANUJE i u nas dobrobyt, niczem we Francji lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. A jeżeli „nożyce cen" będą nadal strzygły, co się jeszcze gdzie postrzyc uda, to i tak nam to nie zaszkodzi, zwłaszcza że nauczymy się tylko przy tej sposobności „z trudnościami łamać się za młodu", a ponadto załatamy braki nową pożyczką, o którą wszelkiemi sposobami zabiega pieniądz światowy, a tylko nasza ostrożna polityka nakazuje zbytnią powściągliwość. Bo to zawsze lepiej, by oni się napraszali, niż gdyby nas miał ten zaszczyt spotkać. Co racja, to racja! W ostateczności pozostanie nam zawsze „intenzyfikacja gospodarcza", „gazyfikacja przedsiębiorstw", „standaryzacja masła" i powszechna „elektryfikacja". Tymczasem banki będą „negocjowały o umieszczenie pierwszej transzy pożyczki kluczowej" w miljardowej sumie „globalnej" i cóż wówczas będzie znaczył „system gospodarczy rozłażący się w szwach?" „Struktura bilansu handlowego samoczynnie wówczas meljoracji ulec musi", a wówczas zniknie źródło „fali protestów wekslowych". Rosnące nieustannie bezrobocie — to objaw dodatni, dowodzący, że kapitał nie chce ryzykować lub narażać się na to, aby musiał być uzupełniany „drogim kredytem, pobranym z ciasnego i sztywnego rynku pieniężnego". W szeregu „najkapitalniejszych" zagadnień na „odcinku finansowo gospodarczym" uznać należy chwilę obecną „jako najbardziej zaogniony moment etapu nowego okresu życia politycznego", zwłaszcza że „konjunktura uległa pewnemu osłabieniu" a „stopa procentowa naciąga" (jak czyrak).

Gdzie indziej niewesoło. „Indyjski grzyb w angielskim barszczu ratuje dni żywota Mac Donalda", „europejska dziura na amerykańskiej podeszwie" okazuje się coraz wyraźniej, a „prababka parlamentów (parlament ang.) w niebezpieczeństwie". „Nikt nie wie, w jaki sposób gigantyczny autobus państwowości amerykańskiej prowadzi jej nowy szofer (prez. Hoover)... ale jedzie ostro", byleby tylko nie spotkał polskiego policjanta, bo wtedy byłoby gorzej z tą jazdą na ostro, mimo to jednak żyjemy chcąc nie chcąc „pod kołami rydwanu historji". Przynajmniej tyle dobrego i pocieszającego! Ostatnie porozumienie morskie Anglji, Francji, Italji uczyniło „osią całego zagadnienia klucz stosunku krążowników" i dzięki temu zgrubiała na szczęście „nitka na której wisi przyszłość świata a przędą ją Mac Donald z Hooverem, rokując o ograniczenie zbrojeń morskich". To mnie bardzo uspokoiło, bo — pomyślmy — coby to było, gdyby tak nagle urwała się nitka, na której wisi przyszłość świata! Drętwieję na samą myśl o tem nieszczęściu! Szczęście, że zgrubiała — tylko czy dostatecznie?

Wśród takich wydarzeń wchodzimy w okres miłego przedwiośnia. „Na froncie odwilży panuje narazie spokój". „Szeroki front narciarstwa zwęża się narazie". „Górskie dopływy Wisły nie wypowiedziały jeszcze swego ostatniego słowa" — to niepokoi, ale „Wisła zwolniona z opon lodowych płynie swobodnie", gdy tymczasem „nowa fala śnieżycy przeszkadza w ruchu kolejowym". Ale nic to, wiosna w drodze! „Piecopalstwo" dogorywa! „Niebieski departament wiosny działa". Niebawem zaczną się „pływby wachlarzowe" i „raidy gwieździste". Trzeba tylko „uteatralizować" przedsięwzięcia i „udźwiękować" zdjęcia kinematograficzne do tego celu.

W tym celu „prezydja miast, których uszy zatkała wata zgniłych kompromisów", pójdą zbierać z pod śniegu wydobywające się śnieżyczki, zawilce i sasanki, a ich czynności przejmą sprawne i zręczne komisarjaty. Usprawnienie tem konieczniejsze, że po miastach odzywają się już „fermenty zarobkowe", a nadto organizuje się straże pożarne od gaszenia ognia doczesnego i sprawia się dla nich „motopompy", „skokochrony" i „ciągniki". (Skokochrony są to koce ratunkowe wymiaru czterech metrów kwadratowych, trzymane przez około 20 ludzi, na który to *skokochron* skaczą w razie grożącego niebezpieczeństwa strażacy.) Jak z tego widać, możliwości porozumienia się zawsze się nadarzają „na platformie gospodarczej". Wówczas maleją „walki perfum z teorjami Lenina", i „nie wiedzie się flirt czerwonego niedźwiedzia z lekko zarumienionym wielorybem", oraz opadają „kajdany złote z poza wielkiego morza".

Cieszmy się: sytuacja poprawia się z dnia na dzień, „czego rezultatem są góry złota i dewiz, na których siedzi obecnie Bank Francji", a „zaufanie staje się tym niezwykłym fluidem tworzącym nowe wartości, przyciągającym jak magnes kapitał i kredyt"... ale daleko, daleko tam gdzie nie wiedzą, co począć z temi górami złota i dewiz. Mybyśmy nie byli tacy naiwni! Ale cóż począć, rozum jest, ale brak tego złota, indziej znowu złoto jest a rozumu tego naszego, stołecznego brak. Taka to już niesprawiedliwość. „W maszynę państwową wkrada się niepokój, tryby tej machiny poruszają się nieregularnie", wkradają się bowiem „zwoje aktów między szprychy ważnego koła machiny państwowej", ale społeczeństwo świadome „rzeczywistej rzeczywistości" musi co rychlej „wycofać się na linję najmniejszych żądań". „Klaczą rozpłodową tej sztuki (stosowanej do głupoty ludzkiej) nie jest na pewno bulwarowa komedja francuska", lecz chwilowa potrzeba czasowej konjunktury, „gdy dolar ludzi bodzie!" Oj dolarze, dolarze, kiedyż przestaniesz bóść biednych ludzi?

Niewesoło, choć wiosna za pasem! Good bye mister captain Wilkins! Twój „nurkowiec", zaopatrzony w „grzejniki elektryczne" i „szybkościografy" wraz z „zaokrętowaną" załogą, niebawem puści się w podmorską podróż do bieguna. Fare well Leicester Square!

My tymczasem walczyć będziemy „o stałość i pewne jutro". „Czas skończyć z familijnem brzdąkaniem na nowym fortepianie!" Nowe zorze przed nami, zwłaszcza że „arcykapłani złotego cielca w Paryżu nic nie uradzili i nie wymyślili". Nasza jest noc i oprócz niej nie mamy nic... chyba tylko te niewyczerpane zasoby i pokłady dobrego humoru tryskającego z nas wbrew woli i świadomości. Jesteśmy weseli wbrew woli i zamierzeniu! Niespożyte krynice wesołości buchają dokoła nas nieustannie, a gdy chwilowo horyzont zaćmi się chmurami, zawsze zaświta nam jakieś, choćby *reprezentacyjne* głupstwo! Niechże nam więc żyje i pleni się stokrotnie plonem stokrotnym, którego ani ogień nie zniszczy, ani woda nie zabierze, ani zgnębią podatki lub zdławią cła ochronne, ani nie wyplenią żadne przepisy administracyjne... Niech żyje głupstwo! nasze rodzime, kochane, *reprezentacyjne*, głupstwo!

STANISŁAW MACHNIEWICZ

KOBIETA, MAŁŻEŃSTWO I DZIECKO W JAPONJI

POLSKA I JAPONJA — dwa kraje tak duchowo od siebie odległe, jak dalekie i rozległe są obszary stepów, tajg i tundrów, które je dzielą. Pod wielu względami my Polacy stanowimy rażący kontrast z Japończykami. Nasza szczerość, otwartość, wylewność uczuć i przejrzystość wewnętrznej naszej treści, często zgoła niepotrzebna, a nawet szkodliwa — i ich skupiona, do najdalszej przesady posunięta skrytość. Nasza wybuchowość, nerwowość, skłonność do kłótni i utarczek — i ich tajemniczy uśmiech, pokrywający wszystko, co się w głębi ich serca dzieje. Ciemnota, brud i brak kultury, w jakim niestety pogrążone są jeszcze przeważające masy naszego narodu — i czystość pozbawionej analfabetyzmu Japonji. Swoboda towarzyska i społeczna naszej kobiety, jej duży wpływ na życie rodziny i społeczeństwa, kult, jakim Polka od wieków jest otoczona — i drugorzędna rola Japonki-niewolnicy, będącej jedynie posłusznym cieniem swego męża, pomimo wyłomów, jakie czyni idący od zachodu ruch emancypacyjny. Mimo tę odległość, a może właśnie dzięki niej, interesuje nas Japonja i jej naród, — jego dziwne, obce nam cnoty imponują nam, jej wdzięk nas pociąga. Przybysz z Japonji jest gościem nader rzadkim, a wszystko, co może opowiedzieć jako naoczny świadek życia wschodnich wyspiarzy — rewelacją, cenniejszą i ciekawszą, niż egzotyczne powieści. Gość taki zawitał niedawno do Polski i zawadził o Lwów. Jest nim młodziutka Polka, wychowana na dalekim Wschodzie, która przeżyła sześć lat w Japonji jako żona naczelnika wydziału konsularnego poselstwa polskiego w Tokjo i nauczyła się nietylko mówić po japońsku, ale, co osobliwsze, wyćwiczyła się w misternym kunszcie japońskiego malarstwa: p. Kira Banasińska. Misterne jej dzieła w kształcie typowych japońskich „kakemono", „makimono" i „tanzaku", w których omal że każde pociągnięcie pendzla ma symboliczne znaczenie, oglądaliśmy na wiosennej wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Przy tej sposobności udało mi się poznać młodą, niezwykłą artystkę i usłyszeć jej relację o wrażeniach, zaczerpniętych w kraju „wschodzącego słońca", jej sąd o japońskiej kobiecie, japońskiem małżeństwie, japońskiem dziecku.



Kira Banasińska
ze swą ośmioletnią córeczką Lili

Kobieta Japonji — opowiada p. Banasińska — nawet w dzisiejszych czasach, kiedy równouprawnienie poczyniło już znaczne postępy, pozostaje zawsze na drugim planie. Żyje dla swego męża — chodzi nie z nim, ale za nim, nosi nad nim parasol, nie śmie usiąść z nim razem do stołu, ale jada z dziećmi osobno.



Córka malarki Lili z przyjaciółką Naoko-San

Wychodząc zamąż, tłucze Japonka swoje panieńskie filiżanki na znak całkowitego zerwania z przeszłością i ze swą rodziną, i wdziewa białe kimono, co oznacza... żałobę, bynajmniej zaś nie symbol niewinności, której mąż wcale od niej nie żąda. Ta wolnomyślność nie wypływa jednak ze swobody kobiet a tolerancji mężczyzn, ale pochodzi stąd, że miłość w Japonji, pozbawiona romantyzmu i poezji, jest uważana jedynie za funkcję fizjologiczną, a do stosunku dwojga ludzi nie przywiązuje się głębszego znaczenia. O małżeństwie stanowi umowa dwóch rodzin, decyduje o niem głowa domu (ojciec lub najstarszy syn), która ma prawo także rozwieść zaślubioną parę.

Japończycy wierzą, że przodkowie ich byli ongi bogami i że ich boski duch przechodzi z ojca na syna. Stąd ta hegemonja mężczyzny w rodzinie — i to mężczyzny najstarszego. W razie braku syna rodzice adoptują męża najstarszej córki i ten staje się po śmierci ojca głową rodziny. Mąż ma także prawo przyprowadzić do domu swego nieślubnego syna, który w razie braku męskiego potomka dziedziczy wszystkie prawa, a żona zmuszona jest wychowywać go, jak własne dziecko. Zdrada małżeńska ze strony męża wogóle nie jest uważana za zdradę. Bezwzględne posłuszeństwo obowiązuje zresztą nietylko kobietę wobec mężczyzny, ale każdego młodszego członka rodziny. Syn dorosły nie śmie nic przedsięwziąć bez wiedzy i zezwolenia ojca.

— Jak odbywa się w Japonji ceremonja zaślubin? — zapytałam.

— Obrzęd ślubny polega jedynie na wspólnem wypiciu przez oblubieńców trzech misek „sake" czyli lekkiej wódki ryżowej. Picie odbywa się w specjalny, przepisany sposób, z wydawaniem odpowiednich odgłosów i w przepisanym porządku. Ślub ma miejsce w domu pana młodego lub też panny młodej. Oblubieniec ubrany jest w czarne kimono, oblubienica zaś musi mieć na sobie siedm czy ośm kimon o określonych kolorach, inaczej bowiem według przesądów japońskich nie miałaby dzieci. Wierzchnie kimono jest białe, bez pasa, na głowie biała, papierowa przepaska. Przy ceremonji ślubnej asystuje kapłan, nie wykonując jednakże żadnych obrzędów. Ruchy państwa młodych są ściśle określone, jak wogóle sposób zachowania się przy rozmaitych okazjach, nawet w codziennem życiu. Wszak istnieje w Japonji kunsztowna ceremonja picia herbaty, wszak nawet uśmiechy są wyuczone według zasad, ile zębów można komu pokazać...



Nauczycielka malarstwa
p. Seico Joshimura z matką

— Wspomniała pani o japońskich przesądach. Więc mają one tak wielkie znaczenie?

— Ogromne i na każdym kroku. Istnieje np. zabobon, że każdy rok upływa pod znakiem i opieką innego zwierzęcia, jak: konia, szczura, węża, królika, tygrysa, smoka, dzika, żórawia, kozy. Koń bywa niepomyślną wróżbą dla dziewcząt, ponieważ urodzone w roku konia są złemi żonami. Wiele Japonek popełnia z tego powodu samobójstwo w przekonaniu, że nie będą mogły wyjść zamąż...

— Ciekawe, jak też rozwija się pożycie domowe takich swatanych małżeństw?

— Niewiele o tem można wiedzieć. Obcy może tylko zauważyć, że Japonka jest wobec swego męża łagodna, usłużna, uległa. Niesnaski domowe nie przedostają się nigdy poza papierowe ściany domu Japończyka, który uważa, że objawianie swych uczuć jest najwyższą nieprzyzwoitością.

— Zapewne jednak dzieci japońskie są szczere, jak nasze?

— Nawet i one są skryte od najmłodszych lat. Nie biją się z sobą, nie płaczą, nie bawią się hałaśliwie. Charakterystyczne są — święta dzieci japońskich — 3 marca święto dziewcząt, w maju chłopców. W dniu takim ustawia się przechowywane w rodzinie pamiątkowe lalki i zabawki, a dzieci przypatrują się im w milczeniu, nie bawiąc się niemi wcale. W święto chłopców unosi się nad domem przywiązany do dachu wielki karp z płótna, wydęty i kołysany przez wiatr. Ryba ta, odznaczająca się podobno wielką żywotnością, ma przypominać chłopcu, że powinien być silny i wytrwały jak karp... Do lat siedmiu dziecko cieszy się nieograniczoną swobodą — po skończeniu 7-go roku życia poddane zostaje ostremu rygorowi. Chłopak dostaje spódniczkę „hakama” i zaczyna być mężczyzną... Dzieci japońskie są niesłychanie karne i posłuszne. Trudno pojąć, jakiemi środkami karność ta bywa osiągana. Kara cielesna nie istnieje, a najsilniejszym środkiem wychowawczym jest groźba gniewu bogów, których postacie straszą dzieci przed świątyniami. W szkołach nie wykłada się jednak nauki religji — jedynie specjalny rodzaj etyki, popartej opowiadaniami i bajkami. Niezawodnie wielką rolę odgrywa w wychowaniu przykład starszych i wielowiekowa rutyna w opanowywaniu się, która weszła już w krew Japończyka.


Niańki japońskie z dziećmi

Spostrzeżenia p. Banasińskiej przypomniały mi opowiadanie kogoś innego, kto również niedawno wrócił z Japonji. Wyraził on w rozmowie z pewnym Japończykiem zdziwienie na widok swobody ubioru, a raczej rozbierania się w tym dziwnym kraju. — Wy europejczycy, odpowiedział Japończyk, wstydzicie się pokazać ciało, które przecież każdy ma mniej więcej jednakie. Duszę każdy człowiek ma inną, a jednak wy nie wahacie się jej obnażyć przed obcym, z którym rozmawiacie przez godzinę w pociągu.

Może miał rację...

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

WŚRÓD KSIĄŻEK

KAWYN STEFAN: Słowacki—Heine („Beniowski” — „Niemcy, baśń zimowa”). Parelela. Nakład Tow. Naukowego. Lwów 1930. Str. 2 nlb + 203 + 1 nlb.

Arcyciekawa praca historyczno-literacka młodego uczonego i krytyka szkoły lwowskiej, która daje nieporównanie więcej, niż w nazwaniu obiecuje. Treść objęta tytułem zajmuje równo jej połowę (drugą), pierwszą stanowi świetna część teoretyczna o ironji literackiej, wielostronnie rozpatrzonej, oświetlonej niezwykle oryginalnie, wnikliwie i jasno. Szczególny nacisk, w związku z tematem, położono na zjawisko ironji romantycznej. Rezultat tej pracy bogatej w interesujące i cenne wyniki popiera jedno z jej twierdzeń: „Ironja jest tak ważną cechą epoki romantycznej, że bez niej znaczenie romantyzmu, jako etapu historycznego i formy, w której się duch nowożytny objawił, stałoby się bledsze, a charakterystyka tej epoki nie byłaby pełna”. *t.*

GORLITZ RUDOLF: Precz z rozwodami. Powieść. Wydawnictwo „Przyszłość”. Lwów — Warszawa 1931. Str. 335 + 1 nlb.

W typie najbliższa jest ta powieść dyskusyjnej, dialektycznej powieści Shaw'a czy Wells'a. Z całą otwartością, odwagą, bezwzględnością sądu podchodzi ona do szeregu zagadnień, form, zjawisk współczesnych, np. małżeństwo, karalność przerwania ciąży, ruch korporacyjny etc., ostro atakuje tendencje zachowawcze, wszystko poddaje skalpelowi intelektualistycznego rozbioru. Cała akcja, postacie są tu tylko pretekstem dla bogatej problematyki, którą autor z żywą pasją roztacza i dla której mimo niejednokrotnej obcości, krańcowości też umie pozyskać czytelnika, umie zmusić go do szukania argumentów przeciwnych, do wykazywania braków, fałszów jego dowodzeń lub uznania nieodpartej racji. Ale ten przerost myślowy wyszedł na szkodę stronie konstrukcyjnej, technicznej, stylistycznej utworu, którą należy uznać za prawie całkowicie chybioną. Wiele tu przypadkowości, mdłości, braku poczucia miary, efektu artystycznego. Wogóle rzemiosła literackiego musi się autor powieści uczyć od początków. Szczególnie razi w tym debiucie, pomijając jego jaskrawą wojowniczość obyczajową i polityczno-społeczną, wprowadzenie w jednym z rozdziałów całego utworu pornograficznego. Tłumaczy się to założeniem realistycznem, ale stanowczo przekracza granice dopuszczalne.

Z chwilą ukazania się tej powieści na półkach księgarskich, po Lwowie zaczęły krążyć wieści, że główne postaci tej powieści: senator Oleśnicki, poeta Narodfilski i t. d. są kopjowane z pierwowzorów rzeczywistych, z wybitnych osobistości tutejszego świata naukowego, politycznego i literackiego. Ale ta anegdotyczna strona powieści jest chyba najmniej istotna. *t.*

KWIATY W OKNACH I NA BALKONACH

Nadchodzi okres bardzo intensywnej pracy w ogrodach, które w swojej części ozdobnej mają stanowić niejako dalszy ciąg mieszkania. W obramowaniu ogrodu ozdobnego niejednokrotnie uwzględnić należy budynek — dom mieszkalny, z balkonem lub z werandą, które także powinny pod względem dekoracyjnym stanowić pewną całość z ogrodem. Stąd powstaje konieczność ukwiecenia okien, balkonów, ganków i innych części architektonicznych budynków.

W miastach silnie zabudowanych można tylko marzyć o posiadaniu choćby małego własnego ogródka, w którym możnaby było spocząć w pogodny dzień zdala od hałasu i zgiełku ulicznego. I dlatego w tych warunkach skrzynka z kwiatami na oknie lub na balkonie może być tem jedynem ogniwem, które daje złudzenie naszej łączności z przyrodą, przypominając, że gdzieś hen, daleko, poza murami rojnego miasta istnieją łąki pokryte bujnem kwieciem, lasy, pola, gdzie przyroda jest tą nieograniczoną władczynią, dającą życie, przyozdobione w wieczne piękno.

Przez upiększanie kwiatami okien, balkonów i. t. d., nadajemy bardziej estetyczny wygląd tym osiedlom, które zamieszkujemy; umiejętnie udekorowany kwiatami dom mieszkalny jest tą kartą wizytową, która świadczy o kulturze zamieszkujących go osób.

Obsadzajmy więc okna kwiatami i namawiajmy do tego naszych znajomych i przyjaciół, urządzajmy konkursa na najpiękniejszą dekorację okien i balkonów, by przez szlachetne współzawodnictwo rozpowszechnić i utrwalić zamiłowanie do kwiatów, stanowiących radość życia.

Przystępując do prac nad dekorowaniem okien i balkonów, powinniśmy przygotować odpowiednie skrzynki, ziemię, oraz nasiona lub rozsadę kwiatów.

Najlepsze wyniki wydaje uprawa kwiatów w skrzynkach drewnianych (z drewna sosnowego), wysokich i szerokich na 15 do 20 cm. Długość skrzynek — do 1 m; gdyby okna były szersze, to będzie praktyczniej ustawić dwie krótsze skrzynki, co ułatwi manipulację z niemi. Grubość ścian skrzynki powinna wynosić około 2 cm; dno przybijać należy od spodu (nie ze środka), zaś dla odpływu nadmiaru wody muszą być powywiercane w dnie otwory. Poza tem, do dna od spodu przybić dwie poprzeczne listewki grubości kilku centymetrów, by ułatwić odciekanie wody i przez przewiew od dołu uchronić dno od przedwczesnego zgnicia.

Skrzynki umieszczamy na gzymsach okiennych czy na balkonach zawsze poziomo i dlatego dajemy trójkątne podstawki wycięte z deski w tym wypadku, gdy gzyms czy balustrada są pochyłe. Zaleca się nie zbijać skrzynek żelaznemi gwoździami, które rdzewiejąc powodują gnicie drewna w miejscach łączenia. Znacznie lepiej i praktyczniej, gdy boki skrzynki są „wpuszczane", lub zbijane drewnianemi kołkami zamiast gwoździ.

Pod każdą skrzynkę podstawiamy rynienki z blachy ocynkowanej, o brzegach na 4—5 cm wysokich, nieco szersze i dłuższe od samej skrzynki. Rynienki te mają za zadanie chwytać odpływającą wodę z podlewania lub deszczów.

Można zewnętrzne ściany skrzynki pomalować farbą olejną — zieloną lub białą; wygląda wtedy taka pomalowana skrzynka ozdobniej i kwiaty na jej tle prezentują się korzystniej. Spotykane tu i tam skrzynki blaszane nie przedstawiają żadnej wartości, gdyż łatwo ogrzewając się od słońca, powodują szybkie wysychanie ziemi, nie są przewiewne, i dlatego kwiaty w nich uprawiane zazwyczaj nie udają się.

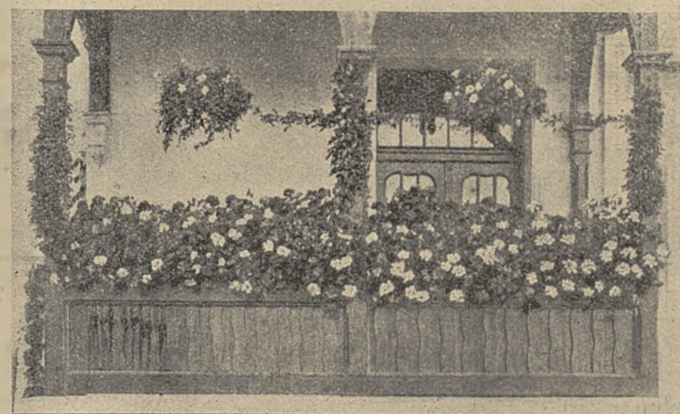
Jeżeli okna otwierają się nazewnątrz, jak to przeważnie bywa w dawniej zbudowanych domach, to umieszczenie skrzynki na gzymsie okazuje się niemożliwem; wówczas pod gzymsem przybijamy odpowiedniej długości mocne haki, na które układamy rynkę blaszaną wraz ze skrzynką. Rozmaicie wykonanemi hakami możemy sobie dopomagać przy umiejscawianiu skrzynek na balkonach, posiadających żelazną balustradę, by uniknąć ustawiania na podłodze balkonu, co niepotrzebnie uszczuplałoby jego i tak niewielką powierzchnię.

Ziemia używana do skrzynek powinna być bardzo pożywna i dostatecznie przewiewna. Zbyt zwięzłe, ciężkie ziemie, jak również zanadto piaszczyste, nie są odpowiednie. Najlepiej z pobliskiego zakładu ogrodniczego sprowadzić sobie dobrą ziemię inspektową, względnie wziąć gnojową i wymieszać ją pół na pół z dobrą ziemią ogrodową. Przed nasypaniem ziemi do skrzynki przykrywamy czerepkami otworki w dnie i nasypujemy grubą na dwa palce warstwę drobnych kamyków, pokawałkowanej cegły lub gruboziarnistego piasku w celu ułatwienia odpływu wody i uniknięcia zakwaszania ziemi. Dopiero na tę warstwę, zwaną „drenem", sypiemy przygotowaną ziemię, pozostawiając na jeden palec grubo wolnego miejsca od góry, by umożliwić zatrzymywanie wody podczas podlewania.

Po nasypaniu ziemi wstrząsamy kilka razy skrzynką i lekko ugniatamy ziemię w kątach palcami, poczem zapomocą deseczki wyrównujemy powierzchnię i przystępujemy do wysiewu nasion lub wysadzania rozsady kwiatowej.

Rozsadę najlepiej zakupić gotową w zakładzie ogrodniczym, o ile zawczasu nie wyprowadziliśmy jej sami. W przeciętnej skrzynce dajemy rośliny dwoma rzędami, w mijanego, w 10 cm odstępach w rzędzie. Niektóre jednoroczne kwiaty mogą być wysiewane do skrzynek wprost na miejsce (w dwa rzędy), np. groszek pachnący (LATHYRUS ODORATUS), nasturcja (TROPAEOLUM MAIUS i T. LOBBIANUM), powój (IPOMAEA PURPUREA), rezeda (RESEDA ODORATA), balsaminy (IMPATIENS BALSAMINA FL. PLENO), płomyki (PHLOX DRUMMONDII). Po wzejściu przerywamy roślinki silnie, by pozostałe były oddalone od siebie co 10 cm mniej więcej.

Uprawiając kwiaty w skrzynkach, należy dobierać je według barw; dobór ten zależy od smaku estetycznego poszczególnych osób. Pamiętać jednakże trzeba, że barwy kwiatów umiejętnie zestawione z barwą najbliższego otoczenia podnoszą efekt: np. zasadzona w skrzynkach ciemno-fiołkowa zawieratka, PETUNIA HYBRIDA KARLSRUHER RATHAUS, na tle nieotynkowanych czerwonych murów, prezentuje się nadzwyczaj okazale.



Pelargonje na balkonie

Wysiew nasion wprost na miejsce do skrzynek dokonany być powinien w drugiej połowie kwietnia. Jednak po wysiewie pozostawiamy skrzynki w mieszkaniu przez okres kilku tygodni, i gdy miną przymrozki, a nasiona skiełkują i roślinki podrosną — dopiero wtedy wystawiamy za okna na wolne powietrze. Po wysiewie uważać, by ziemia w skrzynce nie wysychała; dobrze będzie przykryć skrzynkę kawałkami szyby, co utrudni wysychanie powierzchni ziemi i ułatwi tem samem kiełkowanie nasion.

Najklasyczniejszemi roślinami rozmnażanemi z sadzonek, używanemi do zdobienia okien i balkonów, są pelargonje, zwane w Małopolsce „szkarletami". Pelargonje pasiaste (PELARGONIUM ZONALE), znane w wielu odmianach, jako sztywno rosnące powinny być sadzone w rzędzie pierwszym, bliżej okna, zaś pelargonje bluszczowe (P. PELTATUM), o wiotkich, zwisających pędach — w rzędzie drugim. Z odmian pelargonji pasiastej, sztywnej, są do zanotowania następujące: METEOR, pusta, szkarłatna, kwitnie nieprzerwanie, wytrzymała na słoty; GERTRUDA PEARSON, czysto różowa, pusta, z białem oczkiem; MARTA GEISLER, różowa, o dużych kwiatach; MLLE KÖCHLIN SCHWARTZ, biała, pusta. Z pomiędzy pelargonij bluszczowych wymienić należy: JEANNE D'ARC, białą; MAD. CROUSSE, różową; L'ETINCELANTE, szkarłatną; ALICE CROUSSE, ciemno-liljową; JUTRZENKĘ, brzoskwiniową i in.

Cały szereg innych kwiatów balkonowych i okiennych otrzymuje się bądźto z siewu w inspektach czy specjalnych skrzynkach w mieszkaniu lub szklarni, albo z sadzonek, o ile mateczne rośliny zostały przechowane przez zimę. Do takich należą: Szałwja płomienista (SALVIA SPLENDENS) w odmianach Ognista Kula i Zurichska karłowa, obie koloru ognisto-szkarłatnego; rozmaite odmiany zawieratek (PETUNIA HYBRIDA), witułki (VERBENA HYBRIDA), stroiczki (LOBELIA ERINUS), żeniszek (AGERATUM MEXICANUM), ukośnice ciągle kwitnące (BEGONIA SEMPERFLORENS), heljotrop (HELIOTROPIUM PERUVIANUM). Stosowane bywają także ukośnice bulwiaste (BEGONIA BOLIVIENSIS), które wysadzane być mogą przedewszystkiem od strony mniej słonecznej, gdyż w południowem położeniu udają się gorzej.

Po wysadzeniu rozsady nie wolno skrzynek odrazu wystawiać za okna lub na balkony, lecz należy przetrzymać je przez kilka dni do tygodnia w pokoju, w miejscu jasnem, zabezpieczonem przed bezpośredniemi promieniami słonecznemi, by ułatwić roślinom ukorzenienie się na nowem miejscu.

Skromne ramy niniejszego artykułu nie pozwalają niestety rozwinąć tematu, by go wyczerpać możliwie wszechstronnie; jest cały szereg innych roślin używanych do zdobienia okien i balkonów, jak również ciekawe mogłyby być uwagi dotyczące dobierania roślin dla rozmaitych warunków, ich nawożenia i pielęgnacji w ciągu lata i t. d.

L. STR--WICZ

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

NAJLEPSZYM WYPOCZYNKIEM dla ciała jest zdrowy, normalny sen w nocy.

Jest on zależny od wielu czynników, a przedewszystkiem od ogólnego stanu zdrowia i nerwów.

Ale nie bez znaczenia jest również spokój w otoczeniu, jak i posłanie, na którem układamy się do snu. Jeśli bowiem zliczymy czas spędzony w łóżku, przekonamy się, że upływa w niem prawie trzecia część naszego życia.

Jasno więc z tego wynika, że tak łóżko, jego posłanie, jak i pokój, w którym sypiamy, musi odpowiadać najsurowszym wymogom higjeny. Zależne jest bowiem od tego nasze zdrowie, nasze siły żywotne, co znowu stoi w ścisłym stosunku z naszą sprawnością umysłową, ze zdolnością do pracy i jej wydatnością.

Nie są to więc rzeczy bez znaczenia jakie mamy łóżko, jak posłane i w jakim mieści się pokoju. I dlatego bagatelizowanie tej sprawy jest poważnem wykroczeniem przeciwko zdrowiu, a takie zdania jak: prześpię się byle jak, wszystko mi jedno gdzie i na czem śpię — świadczą o brakach w wiadomościach z zakresu najprostszych prawideł higjeny. Starania o jak najlepsze warunki dla snu nie są wcale grymasami lub rozpieszczeniem, czy sybarytyzmem, ale zwykłym obowiązkiem kulturalnego człowieka, który zna wartość zdrowia i drogi do niego wiodące.

Łóżko — albo tapczan — powinno stać w najlepszym z pokoi, idealnie przewietrzanym i, jeśli to możliwe, w słonecznym. Słońce jest bowiem najcudowniejszym środkiem dezynfekcyjnym, niszczącym zarazki chorobotwórcze, a zarazem uzdrawiającym i działającym niezmiernie dodatnio na sferę psychiczną. Świeże powietrze i słońce powinny przeniknąć do każdego zakątka pokoju, w którym sypiamy.

Posłanie i pościel to również bardzo ważne szczegóły.

Głównemi warunkami powinny być czystość i wygoda. Każdy szczegół posłania, t. j. wszystko co się mieści w łóżku i styka codziennie z ciałem, musi być tego rodzaju, by je w każdej chwili, bez uciążliwych procesów, można było łatwo przewietrzyć i oczyścić z pyłu.

Odpowiadające wymogom higjeny i wygody łóżko powinno mieć stalową siatkę w miejsce dawnych ciężkich, grubo wypolstrowanych sprężynowych wkładów; na siatce zaś materac, złożony z trzech części. Jest to zestawienie zapewniające miękkość i elastyczność posłania, a przytem dającego się bez trudu oczyścić. Jako materjał na materace nadaje się najlepiej surowe płótno; wierzchnie powłóczki zaś należy wykonać do zdejmowania, tak by je można raz na rok wyprać.

Zwyczaj układania wysoko dwóch lub nawet trzech poduszek zanika coraz bardziej, jako wysoce niehigjeniczny, bo zmuszający do postawy napoły siedzącej. Wystarczy jedna poduszka, gdyż sypianie z nisko ułożoną głową jest dla naszego organizmu znacznie korzystniejsze. Trzeba więc do niej zaprawiać dzieci od najwcześniejszego okresu życia, jako do jedynie racjonalnej. Wyjątek stanowią niektóre choroby wymagające ułożenia górnej połowy ciała wyżej, co jednak nie może wchodzić w rachubę przy opisie prawidłowego posłania. Poduszki trzeba przynajmniej co drugi rok oddawać do czyszczenia.

Ciężkie, trudne do czyszczenia pikowane kołdry są również w okresie przemijania; wychodzą prawie zupełnie z mody. Miejsce ich zajmują koce z wielbłądziej sierści lub z flaneli; są lekkie, ciepłe, miększe w układzie, a nadewszystko zaleca je możność prania, co przy kołdrach jest niemożliwe. Koce owijamy luźno w prześcieradła, albo zaopatrujemy w guziki, tak jak kołdry. W zimnej porze roku kładziemy na koce dodatkowo puchowe kołderki w szerokich odstępach stebnowane, które doskonale grzeją, a tak są leciutkie, że ich ciężaru zupełnie nie czujemy.

Łóżko w ten sposób zasłane zapewnia wszystkie warunki wymagane przez higjenę i wygodę. Ułatwia też obracanie się we śnie, bez przerywania snu, co jest możliwe jedynie wtedy, gdy łóżko jest elastyczne i ułatwia każde ułożenie się ciała. A nie jest to bez znaczenia, jeśli zważymy, że człowiek obraca się podobno we śnie przeciętnie 33 razy. Obliczeń tych dokonali dwaj Amerykanie, dr Johnston i dr Hathaway, lekarze, którzy na swoich klinikach przeprowadzali badania specjalnie w tym kierunku. Częste obracanie się we śnie nie nuży ludzi, gdyż śpiący w ten sposób zmienia układ ciała, że za każdym razem zwalnia napięcie innych mięśni, a inne zatrudnia. Rzecz jasna, nie każdy ma jednakowy sen; jedni sypiają spokojnie, drudzy wprost przeciwnie. Wpływa na to temperament, stan zdrowia i nerwów. Gorączka np. wywołuje sen niespokojny, a tak samo przemęczenie fizyczne. Kto śpi, jak to mówią „jak kamień", nie jest przemęczony lecz tylko znużony, a taki sen uważany bywa za najzdrowszy.

ŚLADY ZNUŻENIA w oczach i na twarzy w następstwie czuwań nocnych, lub pracy umysłowej i pisania, ślęczenia nad drobnym drukiem, postarzają momentalnie. Ponieważ wygląd taki nikomu nie sprawia przyjemności, a nawet źle działa na psychikę, na samopoczucie i pewność siebie, więc szukamy środków zaradczych, wśród których najczęściej figuruje maquillage. Niestety, wbrew wszelkiej umiejętności w tym zabiegu, zawodzi on w skutkach. Znużona twarz źle przyjmuje szminkę i raczej podkreśla postarzenie. Mimo zaróżowienia i innych rzekomo odmładzających upiększeń, wygląda nieświeżo.

Najskuteczniejszym środkiem jest odpoczynek w pozycji leżącej, z zamkniętemi oczyma. Jeśli nań czasu brak, a musimy wyjść z domu i doraźnie usunąć ślady zmęczenia, zastosujmy następujący domowy a niezawodny środek. W gorącym odwarze rumianku maczamy płatek lniany, wyciskamy go i pokrywamy nim całą twarz, od czoła aż po szyję. Na ten wilgotny okład nakładamy suchy złożony kilkakrotnie, tak by szczelnie przykrył ów wilgotny i sięgał poza niego. Po pewnym czasie skóra zaczyna parować, a po 30 minutach mniej więcej zdejmujemy oba okłady, opukujemy twarz lekko końcami palców, nasycając nieznacznie kremem przeznaczonym do użytku dziennego; na zakończenie zabiegu niedostrzegalny obłoczek pudru. Gdy spojrzymy w zwierciadło, zadziwi nas miła metamorfoza: znużenia ani śladu, twarz wypoczęta, naturalnie zaróżowiona, cera soczysta, oczy błyszczące. Przedewszystkiem zaś wygląd naturalny, bez cienia sztuczności, która tak nieznośnie razi w życiu codziennem, zwłaszcza zaś przy dziennem świetle. Nie potrzebuję chyba objaśniać, że przed zabiegiem twarz musi być starannie umyta.

PRZY NIECZYSTEJ CERZE oddaje czasem bardzo dobre usługi picie gorącej limonjady, najlepiej bez cukru. Sok z całej cytryny na szklankę wody; w razie niemożności picia bez cukru, wziąć najwyżej jedną łyżeczkę. Kilka szlanek dziennie takiej limonjady można wypić z pożytkiem dla zdrowia i cery, gdyż sok z cytryny rozpuszcza gromadzące się w organizmie sole, które powodują rozmaite zmiany chorobowe i wpływają fatalnie na cerę. Gdy nieraz zawodzą różne zabiegi lecznicze, masaże i drogie kremy, prosty ten środek usuwa w niedługim czasie wypryski, plamki, zaczerwienienia i gruntownie oczyszcza cerę.

EFEB

COŚNIECOŚ DLA PANÓW



PISANIE ARTYKUŁÓW o modzie męskiej jest o tyle wdzięczniejsze od tematu mody kobiecej, że czytają je nietylko zainteresowani, ale i panie, które często wpływają na decyzję mężczyzn, a co więcej, nawet panowie gardzący rzekomo modą. Zatem — wszyscy.

Moda męska, w uwzględnieniu ciężkiego położenia finansowego trapiącego wszystkie kraje, żadnych zmian zasadniczych nie przynosi. Kto zaszanował zeszłoroczne ubranie, może je spokojnie wyjąć z szafy i nosić bez szczegółowych oględzin. Oszczędność na każdym kroku jest dziś nietylko koniecznością w znacznej większości przypadków, ale i uczciwością społeczną nawet tam, gdzie wydatek nie sprawia trudności.

Możemy więc wprawdzie informować się o nowych pomysłach, kolorach lub nieznacznych zmianach w kroju zaledwie dla oka dostrzegalnych, ale będą to raczej platoniczne zainteresowania, aniżeli obowiązujące w rzeczywistości.

Zacznijmy od materjałów.

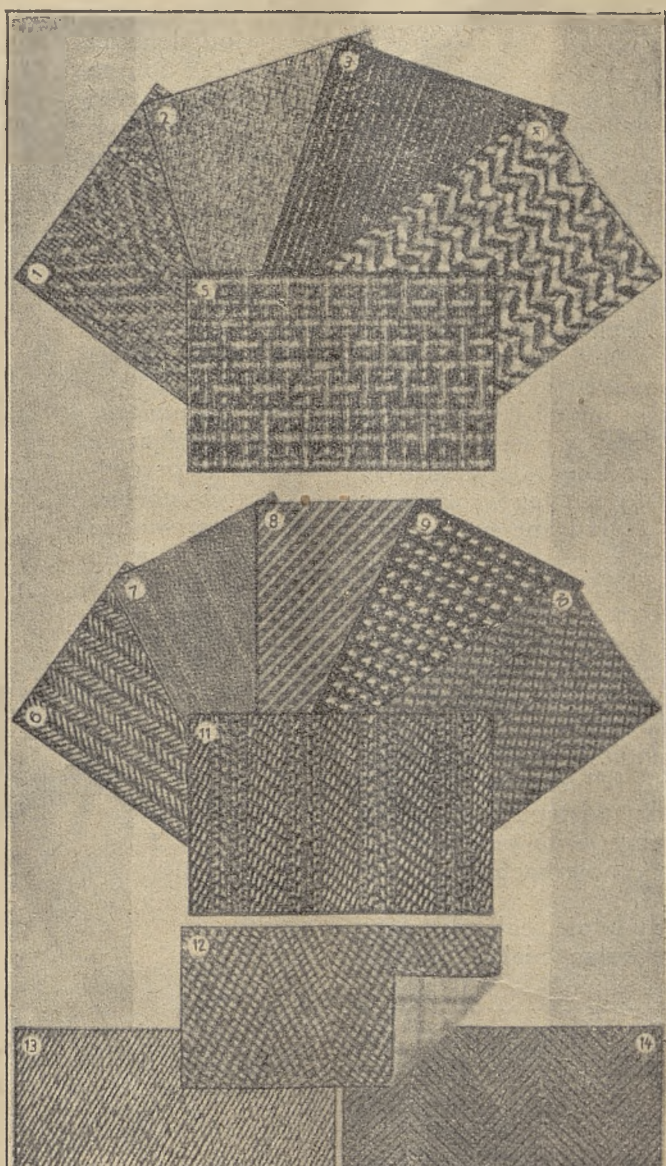
Różne odmiany wzorów najlepiej objaśniają podane obok reprodukcje próbek. Jak z nich wynika, przeważa delikatny i dyskretny rysunek linijek, krateczek, punkcików zawsze w odmiennym kolorze, lub przynajmniej, odcieniu od tła.

Gatunki materjałów te same: szewiot, kamgarn, tweed, twill i reszta już nam znanych, a grubość ich lub cienkość zależna od przeznaczenia. Wielkiem powodzeniem cieszy się flanela, zwłaszcza od czasu, gdy jest wyrabiana w deseń i to jedynie w odcieniach beige oraz popielatym.

W kolorach wybija się na pierwszy plan popielaty we wszystkich technicznie dostępnych kolorach, a zwłaszcza srebrzysto-popielaty. Rzecz jasna, że inne kolory nie zostały zarzucone, przedewszystkiem zaś dalszemi względami świata męskiego cieszy się faworyt minionego sezonu, bronzowy i jego liczne odmiany: orzechowy, sarni, beige, piaskowy. Kolory pastelowe, jakgdyby przyprószone, ustąpiły miejsca wyraźnie zaakcentowanym żywym barwom. Kolor granatowy i jego odmiany cieszą się najmniejszym popytem na lato, jako niepraktyczne i niezbyt wesołe.

Modele okryć tak różnorodne, że śmiało twierdzić można, iż modne są wszystkie dotychczas znane. Luźne i lekko przylegające, z paskami lub bez nich, jedno- i dwurzędowe, oraz z zapięciem krytem. Wśród tego bogatego wyboru widoczna jest jednak tendencja ku jednorzędowym. Moda męska, wzorując się na otwartych żakietach i kompletach pań, dopuszcza obecnie odpięcie górnego guzika okryć, albo otwarte w całości, co znowu przy dwurzędowych wygląda ciężko i niezgrabnie. Oprócz wymienionych wyżej materjałów powrócił oryginalny irlandzki homespun do mody — z przeznaczeniem na płaszcze sportowe. Oczywiście, pod nową nazwą: donnegal; pozatem ręcznie tkany harristweed i wyjątkowo wytrzymały thornproof.





W ubraniach marynarkowych panuje nadal linja prosta, szerokie plecy, pozioma linja ramion. Długość marynarek normalna.

Wyłogi jednorzędowych są węższe i opuszczone wdół, podczas gdy przy dwurzędowych zatrzymały dawny krój i szerokość.

Zapięcia jednorzędowych na dwa, dwurzędowych na cztery guziki.

Długość i szerokość spodni powróciła do normalnych rozmiarów. Wyłogi dołem są nieco szersze, aniżeli poprzednio.

Rękawy znacznie krótsze, odsłaniające dobrze mankiet.

Modele kapeluszy również niezmienione. Jedno tylko zauważyć się daje: bronzowy kapelusz pobił wszystkie inne kolory. Nazywamy go uniwersalnym i uznajemy — wbrew dawnym przekonaniom — za odpowiedni do wszystkich kolorów i dobrze stonowany nawet z popielatym.

Pozatem, oczywiście, na pełne lato kapelusze słomkowe, miękkie panama z opuszczoną kresą z przodu, twarde marynarki; opasane zawsze czarną rypsową wstążką.

GENTLEMAN

PLOTECZKI O MODZIE





Modne uzupełnienia toalet

Wiosenne przeglądy modeli — ustaliły już wszystkie najdrobniejsze szczegóły sezonowe.

Powodzenie koloru czerwonego — osiągnęło szczyt. Pod formą łączeń z innemi kolorami daje piękne efekty, zwłaszcza zaś z białym i czarnym. Np. biała suknia wieczorowa spięta w pasie miękką czerwoną klamrą; wypustka przy pantofelkach, korale, bransoleta i torebka — czerwone. Albo kostjumik letni złożony z białego dżemperka bez rękawów, białego luźnego żakiecika, a spódniczki, beretu i paska w kolorze czerwonym. Dalej — czarna suknia wieczorowa, której wycięcie dookoła przeplatane jest czerwoną wstążką powtarzającą się w pasie. Dół sukni pozacinany w łagodne zęby owalne, podszyte czerwonym jedwabiem. Czarna suknia popołudniowa, ożywiona karczkiem i rękawami — krajanemi kimonowo — barwy czerwonej. Czarny płaszcz ukazujący z pod szerokiego rozchylenia przodu czerwony szal; kapelusz, oczywiście, czerwony. Pozatem dużo materjałów przetykanych, paskowanych i kratkowanych czerwono. Jak z tego wynika, musimy mieć w garderobie cośkolwiek czerwonego! Chociażby pasek i krawat lub szalik, chociażby berecik i torebkę. Ale w każdym razie bez czerwieni nie obejdziemy się tego roku.

Suknie tailleurs zbluzowane — wyrzucane nad szerokim paskiem z lakierkowej skóry.

Kostjumy z wełny ozdobione haftem angielskim — przeważnie w kolorach: granatowym, ciemno-zielonym i czarnym. Krótki żakiecik bez paska, lekko wcinany, którego kołnierz, żabotowe wyłogi, przód i brzeg dolny przybrany haftem. Tak samo dół spódniczki i rękawów. Biała bluzka z linon również haftowana.

Letnie suknie z różnych odmian materjałów bawełnianych, albo z linon — przybierane falbaneczkami z walansjenek, zamieszczonemi w kilku odstępach, w trzech lub czterech rzędach. Naszywamy je na pelerynkach, kołnierzach, krótkich rękawkach, bolerkach i powtarzamy kilkakrotnie na sukni.

Suknie koronkowe — na wyjazdy letnie, całe układane z wolancików. Np. od góry do kolan biała koronka, reszta wdół z czarnej.

Suknie tenisowe — z płótna Deauville we wzory sportowe, np. łódeczki, rakiety, polo, łuki i t. p. Spódniczki krajane są jak spodnie, kryjące się jednak w obfitych fałdach. Paski zamszowe z klamrami metalowemi. Okrycia przeważnie z wełnianego aksamitu ciemno-brunatnego, albo trawiasto-zielonego, przybrane drobniuchnemi zakładeczkami. W miejsce rękawów krótka, kloszowa pelerynka.

Suknie sportowe — całe plisowane z tussoru „Sahara". Rękawki krótkie, rozcięte w miejscu szwu. Kamizelka bez rękawów z wełny szkockiej lub gładkiej w kolorze koralowym, albo zielonym.

Paski zaopatrzone ciężkiemi klamrami — zwisają zwykle lekko wdół, tworząc nową linję zprzodu, co natchnęło nawet do modeli staników w szpic krajanych.

Linja sukien dziennych — jest prostsza od linji z roku zeszłego; szyja wolna, rękawki krótkie lub półdługie. Poza temi zasadniczemi nowościami nic się nie zmieniło prócz szczegółów w przybraniu, kolorów i ich łączeń, o których już była mowa.

Rękawy — jak już wiemy, są szczegółem niezmiernie ważnym. Krótkie rękawki, które nosimy przed południem i po południu przy bluzkach, sukniach, a co dziwniejsze przy kamizelkach i płaszczach, nadają całości wygląd bardzo młodociany.

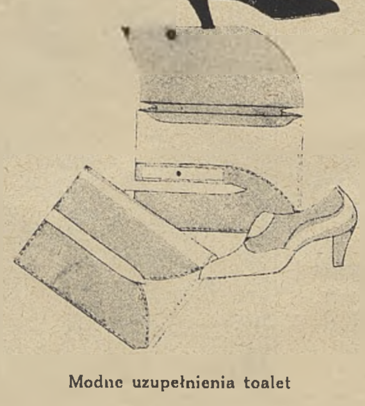
Wykończenia wycięć bluzek i sukien — są co najmniej tak ważne jak krój rękawa: kołnierze, krezki, wolanciki, żaboty, wyłogi z białych materjałów do prania, z haftowanego linon, z walansjenek, wypustki z białej piki, szarfy osobne lub krajane łącznie ze stanikiem, a wówczas wykładane na żakiety i płaszcze bez kołnierzy.

Najrozmaitszych długości i krojów — bolera, kamizelki, luźne żakiety, żakieciki z paskami upodobały sobie w kontrastach. Nosimy je więc w odmiennym kolorze tak dobrze do całych sukien jak do spódniczek kostjumowych, które są modniejsze, nawet na popołudnie, od sukien jednolitych. A co za tem idzie, wysuwa się na najpierwszy plan: bluzka.

Musimy nauczyć się — wdzięcznie wiązać i przewijać, gdyż obecna moda wprowadza liczne wiązania do całej naszej garderoby. Wiążemy więc nietylko kokardy, krawaty, paski, szarfy, szaliki, ale tiuniki, względnie fartuszki na sukniach, wiążemy zawijane bluzki i staniki, przybrania na rękawach i t. p. Każda toaleta powinna mieć jakiś szczególik związany, lekko, niby niedbale a z wdziękiem.

CAILLER-SOBAŃSKA





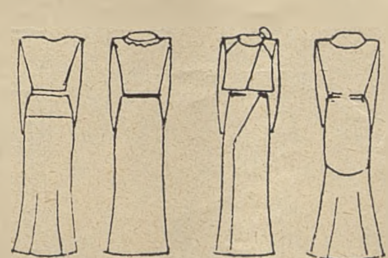
Modne uzupełnienia toalet

MODELE MÓD

SUKNIE Z LEKKICH WEŁEN KRAJOWYCH



44 45 46 47



44 Suknia z wełny granatowej. Stanik skrzyżowany, zapięty na guziki; u wycięcia wypustka z białej piki. Spódniczka z odcinaną baskinką, dołem skloszowana.

45 Suknia z popielatej wełnianej żorżety, przybrana białą żorżetą łączoną z walansjenkami. Stebny z przodu sukni i na rękawach.

46 Suknia z krepy maroquain w kolorze czarnym. Krój asymetryczny, przybranie białe.

47 Suknia z bronzowej krepy; kołnierzyk i przybranie rękawów z naszywanych kremowych walansjenek, krawat ze wstążki.

SKROMNE SUKNIE CODZIENNE Z KRAJOWYCH WOALÓW



48 49 50 51

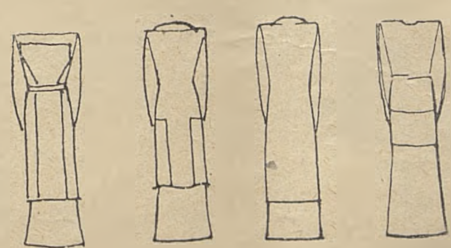


48 Suknia z ciemnego woalu w lekki deseń. Stanik i spódniczka ozdobiona zakładeczkami.
49 Suknia lawendowa w granatowy rzucik. Kołnierz z linon, wstawiane fałdy ułożone wachlarzowo.
50 Suknia w kolorze czerwonym w czarne punkciki, z białym szalowym kołnierzem, ułożonym w miękkie fałdy. Spódniczka w odstępach kilkakrotnie przymarszczona.
51 Suknia zielona w bronzowy deseń. Żabotowy kołnierz z miękkiego jedwabiu krajowego. Boczne kloszowe części spódniczki wstawiane.

LETNIE KOMPLETY Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH



52 53 54 55



52—53 Komplet z bronzowego kaszmiru, krój prosty palta i spódniczki. Kazak z jedwabiu bledziutko cytrynowego; wiązany kołnierzyk wykładany na palto.
54—55 Komplet z czarnego jedwabiu. Półdługi żakiet z szalowemi wyłogami sięgającemi pasa i z oryginalnemi rękawami. Skrzyżowany biały kazak wykończony płaskim wolantem, odpowiedni na popołudnie i wieczór, a koszulkowa bluzeczka z czarnemi guziczkami na przedpołudnie. Spódniczka lekko skloszowana.



56 57 58 59

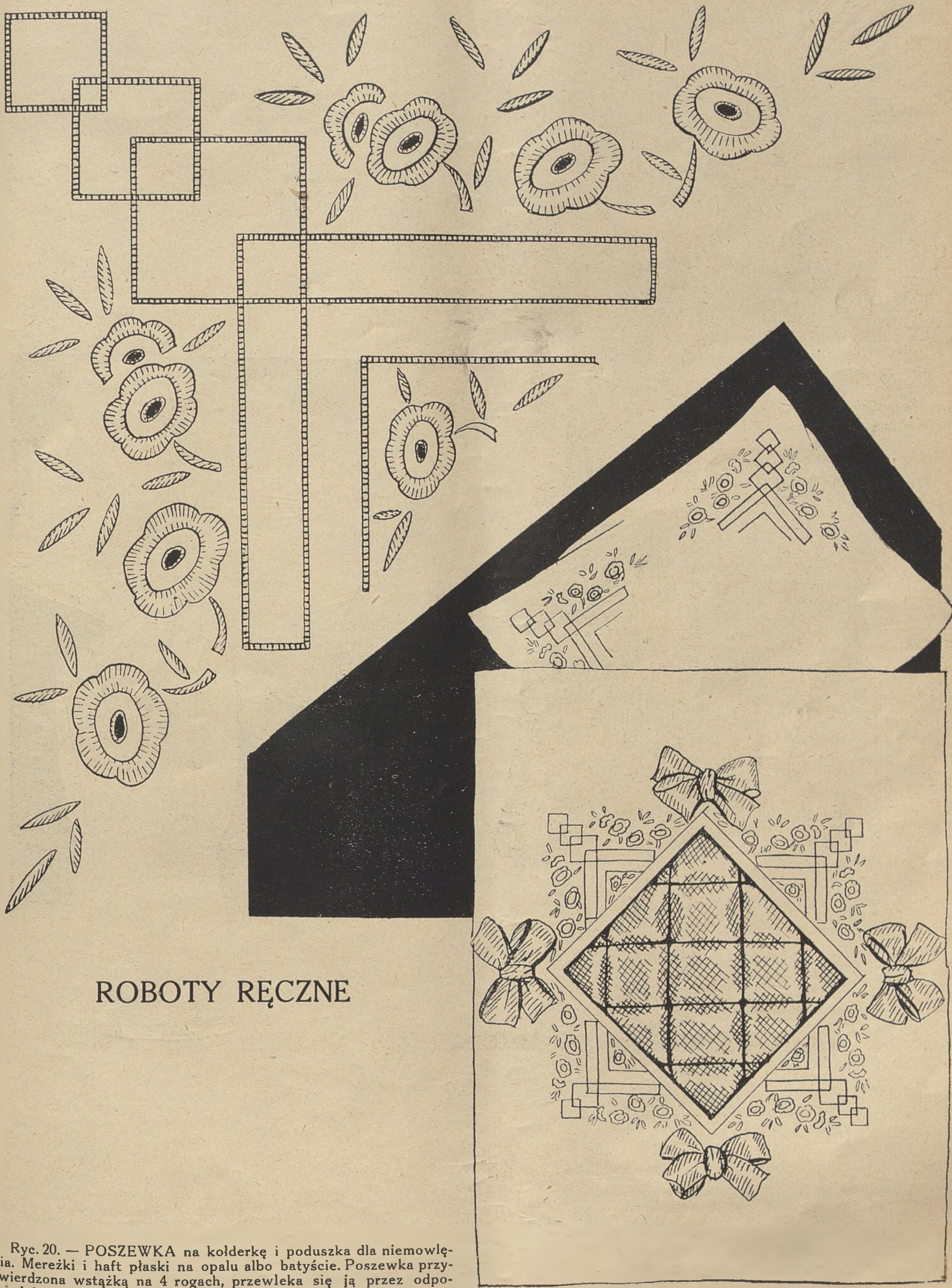


56 Komplet złożony z czarnego płaszcza i jasnej sukni jest obecnie bardzo modnem połączeniem.

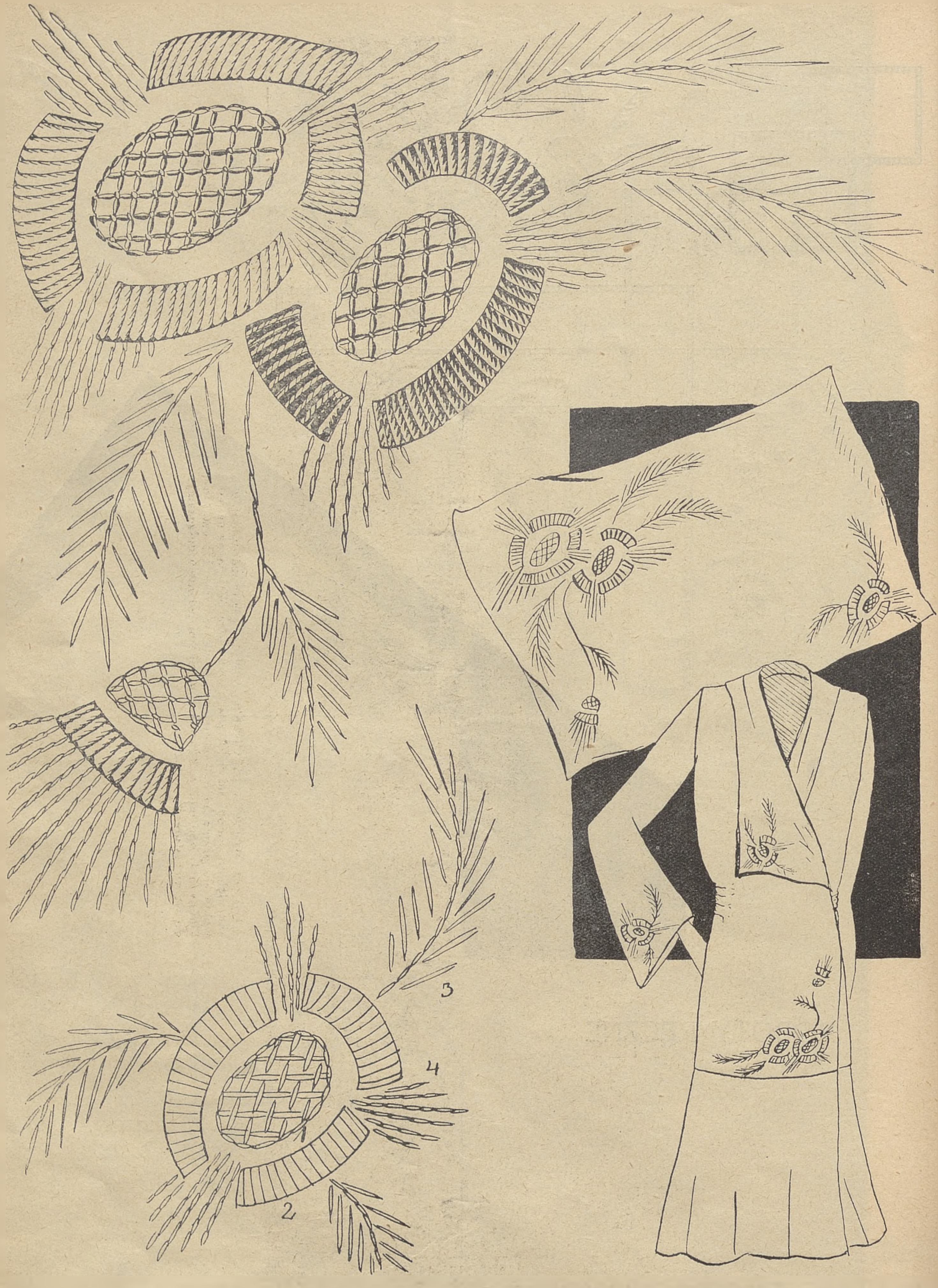
57 Komplet złożony z czarnego płaszcza, czarnej spódniczki i białej bluzeczki, przybranej zakładkami.

58—59 Komplet w dowolnym kolorze z jedwabiu lub lekkiej wełny. Jasny kazak lub bluzeczka zależnie od pory dnia.

ROBOTY RĘCZNE



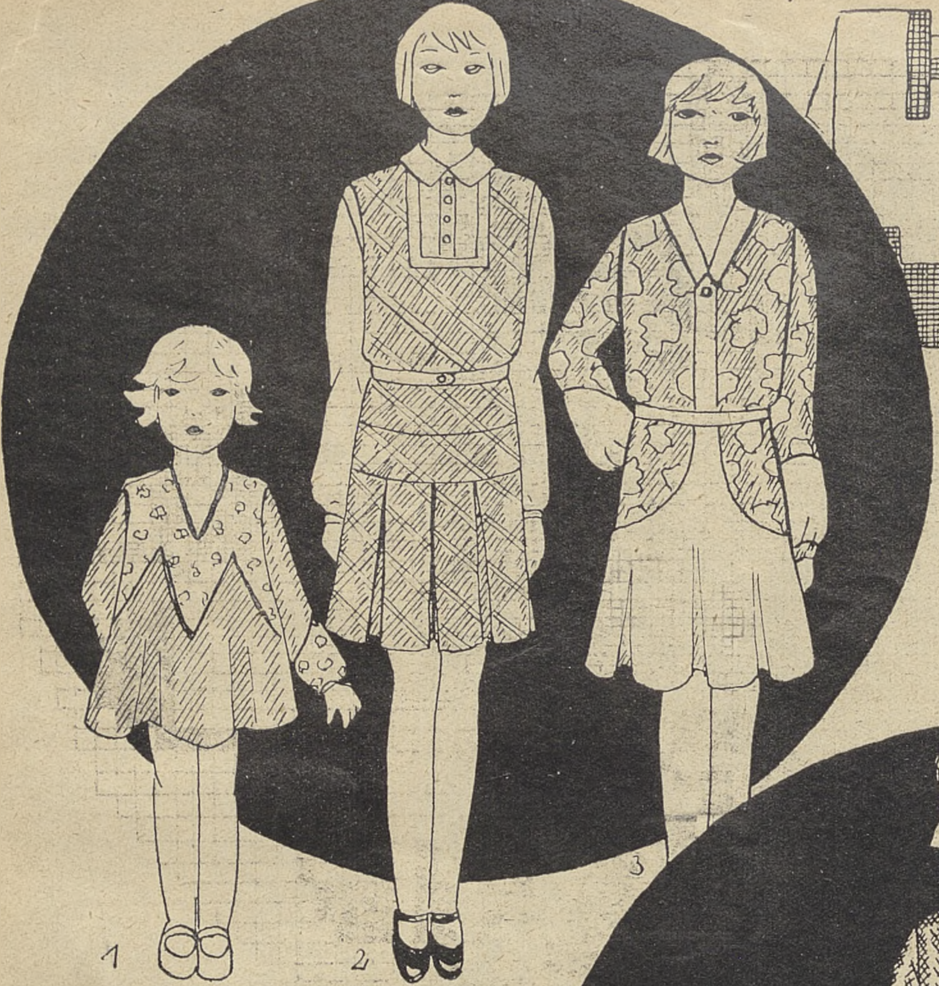
Ryc. 20. — POSZEWKA na kołderkę i poduszka dla niemowlęcia. Mereżki i haft płaski na opalu albo batyście. Poszewka przytwierdzona wstążką na 4 rogach, przewleka się ją przez odpowiednie dziurki oraz pętelki na kołderce.

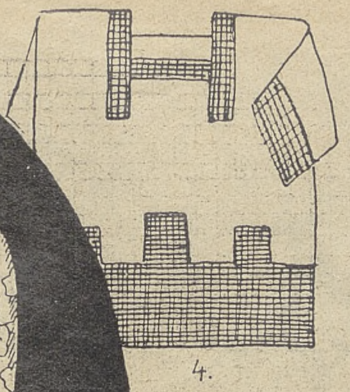


Ryc. 21. — MOTYW do ozdobienia szlafroczka, poduszki, serwety i t. p., wykonany łatwym haftem. Kolory: 1) brunatny, 2) żółty i pomarańczowy, 3) zielony, 4) srebrzyście zielony.



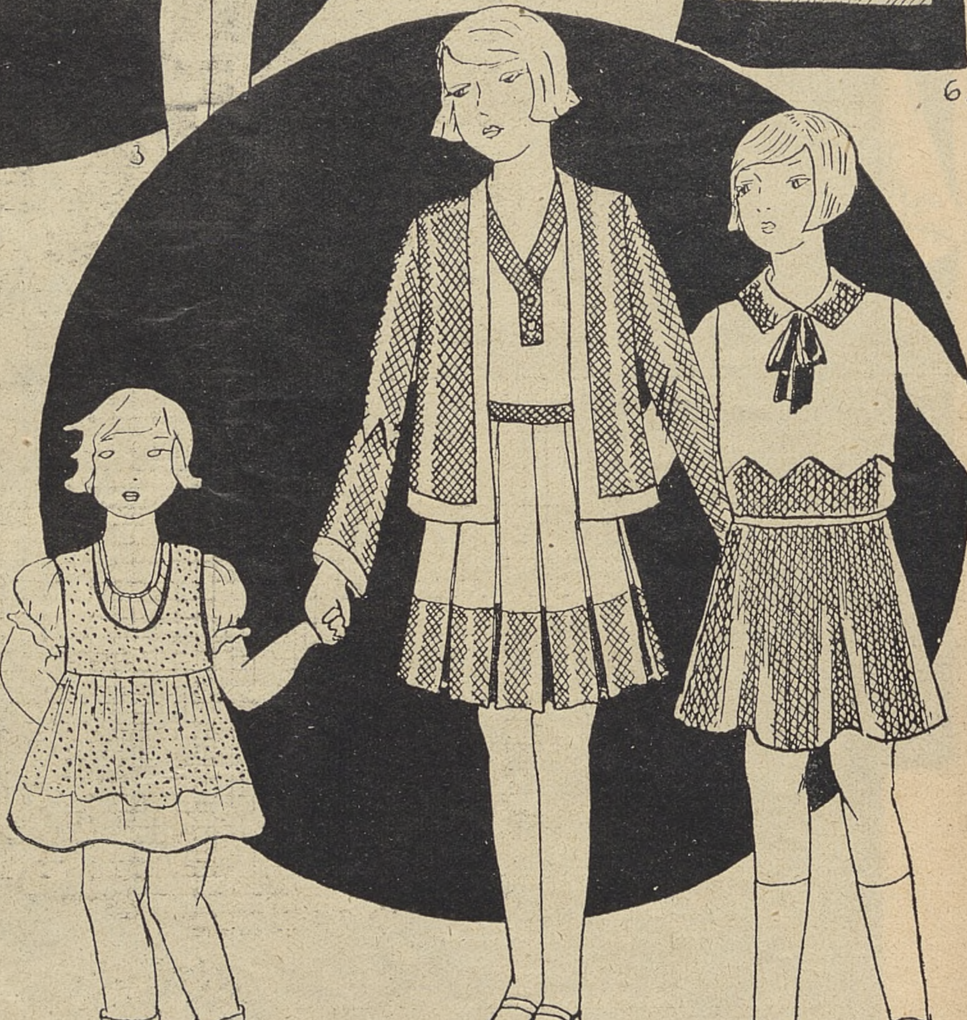
Ryc. 22. MAKATA JAPOŃSKA. — Wytworna ta makata japońska pięknie ozdobi salon lub pokój pani domu. Wykonana na jedwabiu do prania barwy naturalnej. Wielkość: 70 × 175 cm. Dokładny opis sposobu wykonania z próbkami jedwabiu dołączamy do wzoru naturalnej wielkości.











KĄCIK PRAKTYCZNY

PRZERÓBKI DLA DZIECI

Dla najmniejszych dziewczynek łatwo przerobić sukienkę, gdyż krój jest nader prosty, a sukienka zazwyczaj luźna. Podajemy kilka sposobów przydłużenia przy pomocy innego materjału. Jeśli sukienka jest za ciasna, można wybrać modelik z wstawionemi również bokami, rys. 6.

Milutko wygląda sukieneczka z krótkim staniczkiem i odmienną bluzeczką, z bufiastemi rękawkami, rys. 7.

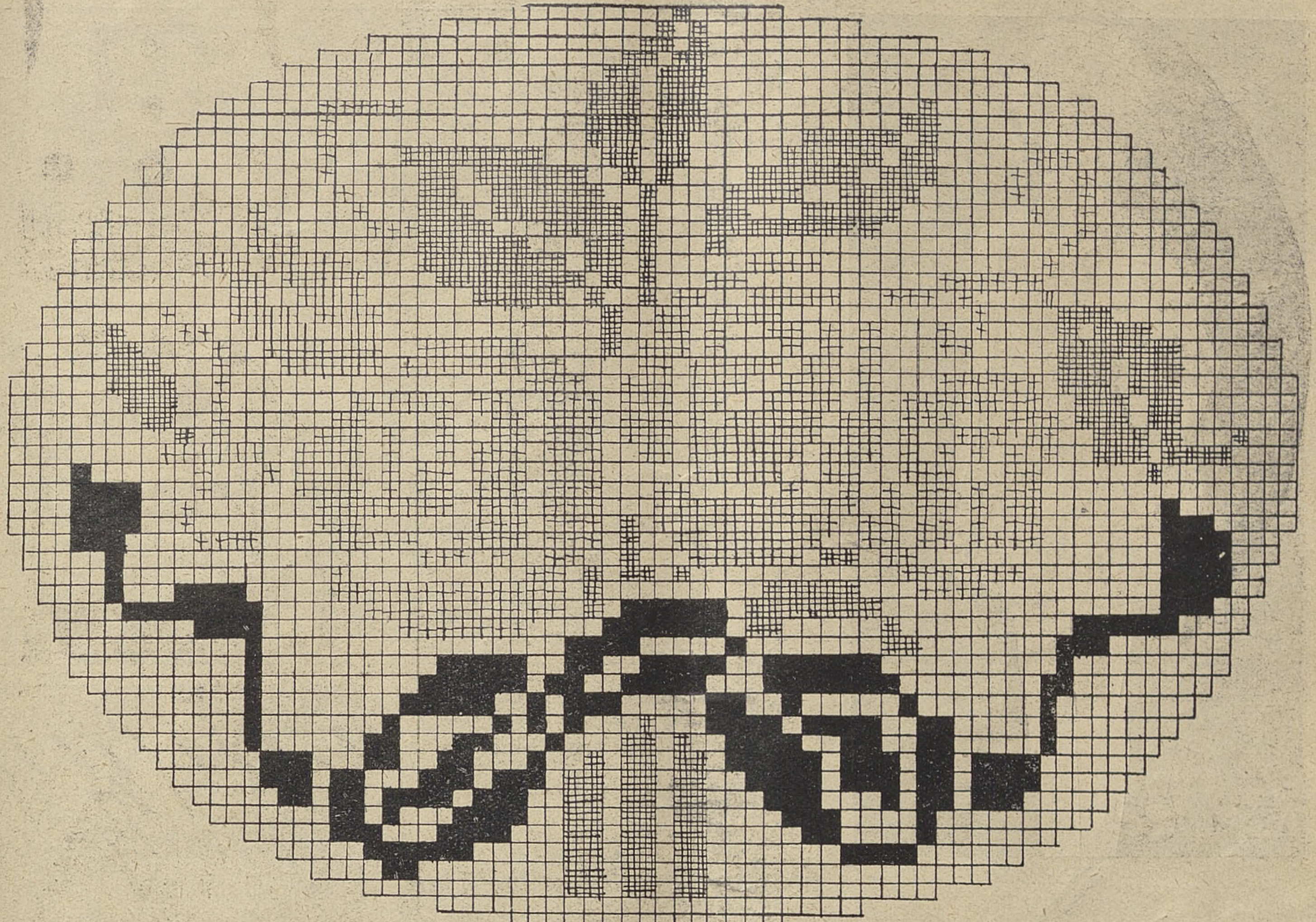
Sukienka rys. 2 była za krótka, między staniczek więc i spódniczkę wstawiło się baskinkę skrojoną z rękawów. Wycięcie szyi, odpowiednio pogłębione i pachy wykończone tym samym materjałem, z jakiego zrobiona jest bluzeczka, i oto powstała urocza sukienka do bluzek.

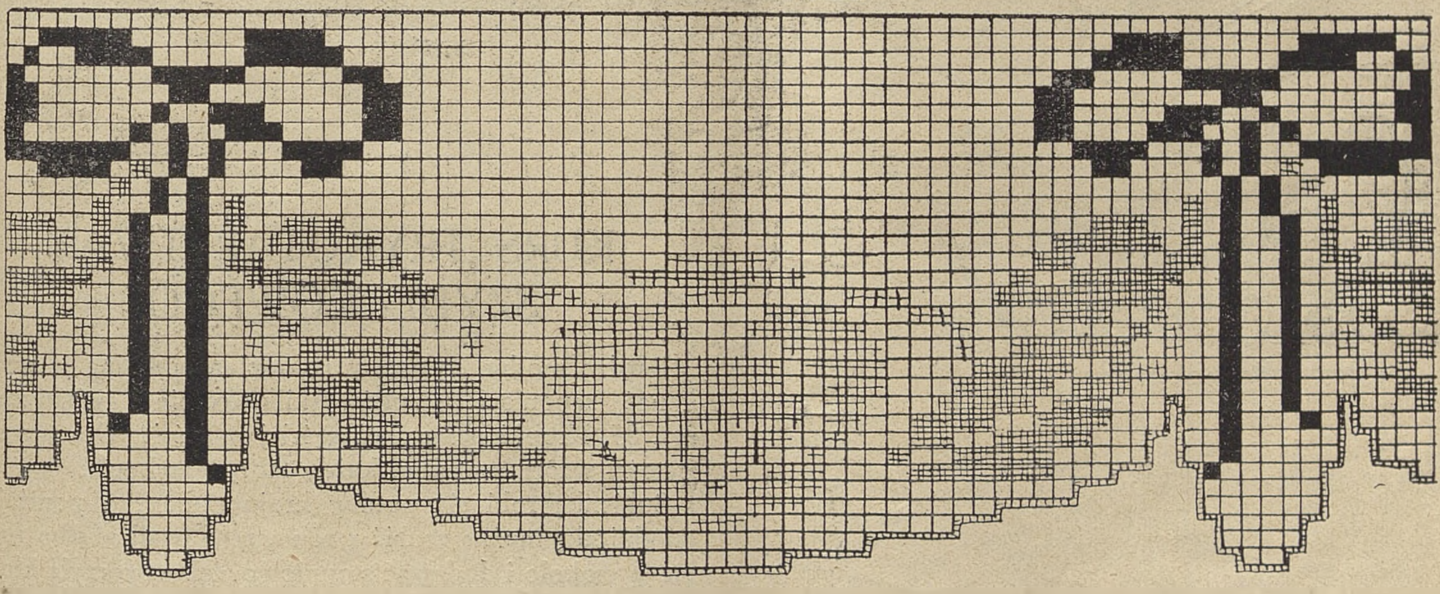
Za krótką i za ciasną sukienkę o za krótkich rękawach można przerobić jak rys. 3.

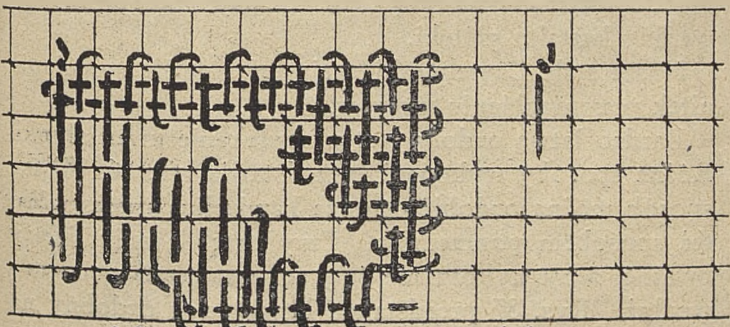
Uroczy kostjumik powstał z za krótkiej sukienki po przydłużeniu i uzupełnieniu luźnym kaftaniczkiem z odmiennego materjału, rys. 8.

Za krótka i górą za ciasna luźna sukienka jest jak nowa po przyszyciu bluzeczki z innego materjału. Z pozostałych kawałków sukienki powstał kołnierzyk i mankiety.

Z. KULCZYCKA







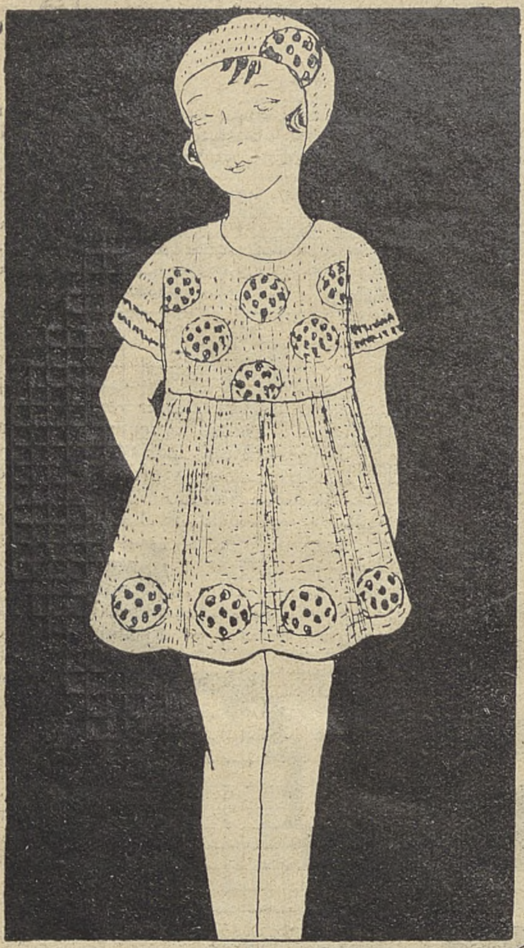
27. 28.

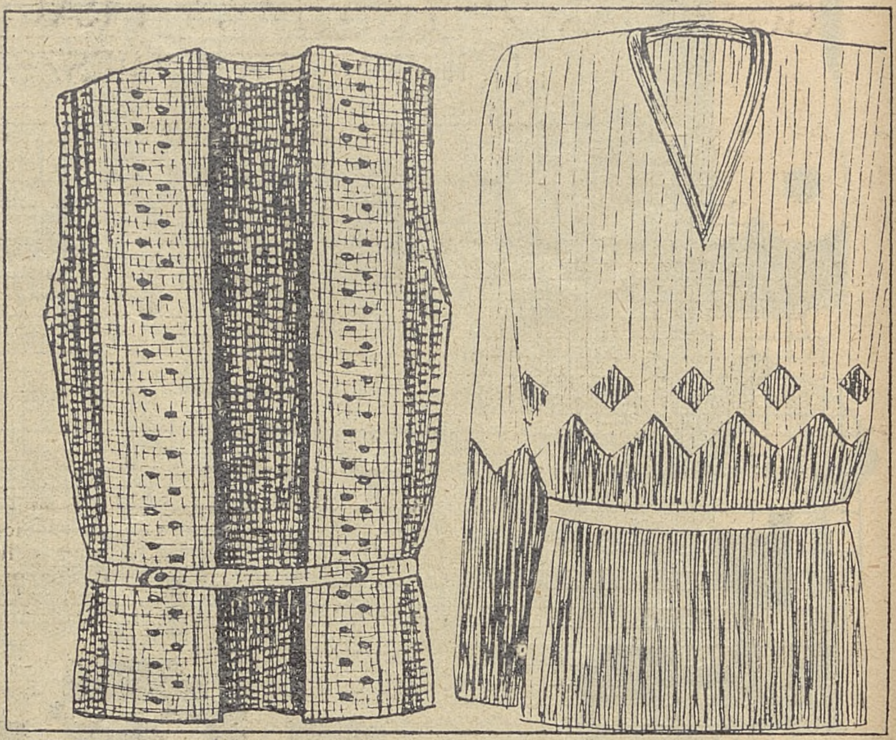
ROBOTY SIATKOWE

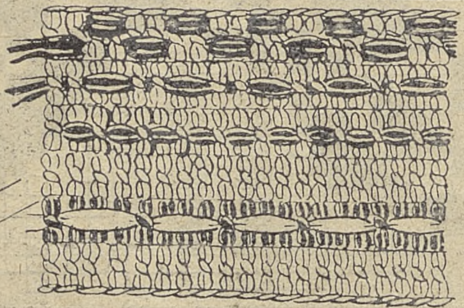
MOTYW i KORONKA DO FIRANEK, ZAZDROSTEK i t. p.
Kwiaty wykonane rzadkim ściegiem płóciennym, liście gęstym ściegiem płóciennym, wstążka gęstem cerowaniem grubszą bawełną perlé.

Zależnie od wielkości oczek siatki, wzory te wyjdą duże albo mniejsze. Wszystkie użyte ściegi pokazaliśmy na tem miejscu, ob. rys. 20, 22—24. Przy cerowaniu poszczególnych części motywu nie zapełnia się każdego oczka oddzielnie, tylko odrazu całość, przyczem trzeba umiejętnie postępować, żeby nie łączyć ani dwukrotnie nie przewlekać, np. rys. 27. Początek nitki można przywiązać rys. 28; koniec kryje się pod inną nitką, już przewleczoną.

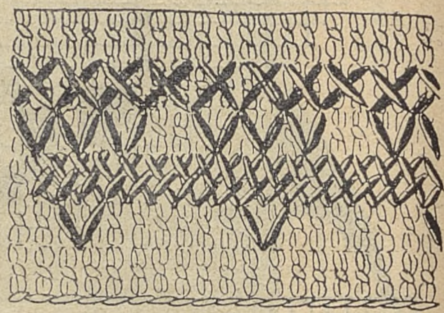
Z. KULCZYCKA



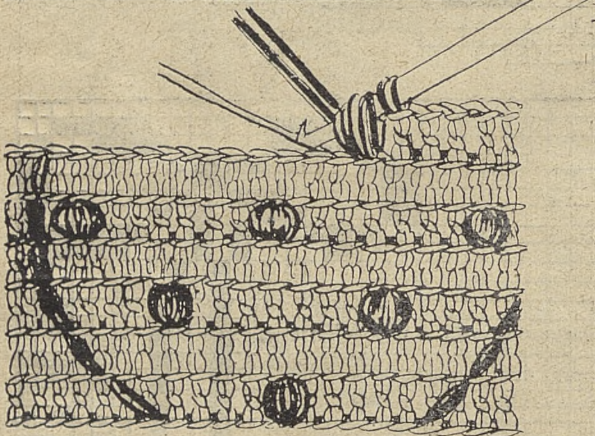




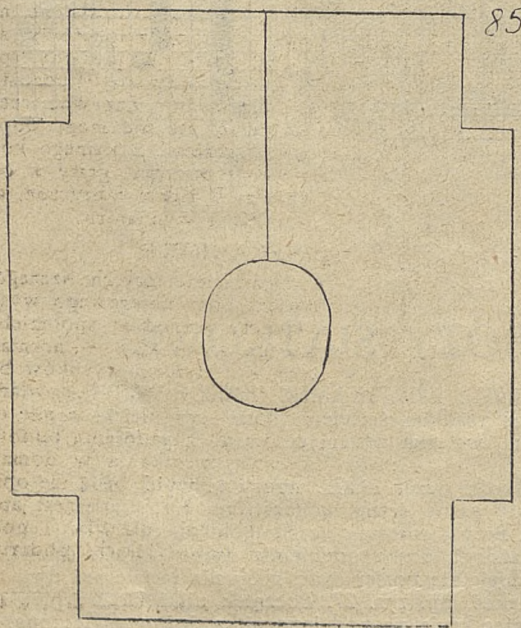
85.



86.



85.



KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO

Bardzo modne są wzory nakrapiane. Można je wykonać zapomocą słupków kilkakrotnie nawijanych, rys. 85. Kropki można też gęściej umieścić. Dla wyrazistości wzoru otoczono każdy motyw stebnem.

Sukienkę robi się podług kroju podanego poniżej. Spódniczkę można zrobić z równego kawałka, albo robić ją wokoło i dodawać stopniowo, żeby tworzyła kloszowe fałdy. Czapeczka zaczęta od środka dziewięcioma do dwunastoma słupkami. Dodaje się stopniowo, według kształtu główki.

Nasze stałe Czytelniczki znają już sposób zmieniania nitek przy wrabianiu wzorów.

Bardzo łatwą ozdobą jest przewlekanie przez słupki. Różne sposoby wykonania przedstawia rys. 86. W ten sposób można ozdobić otwartą kamizelkę u góry, albo też sposobem poprzednim. Przy przewlekaniu należy uważać, żeby trykotu nie ściągać. Kamizelka robiona wzdłuż. Rys. 87 przedstawia łatwy ścieg ozdobny na słupkach.

Z. KULCZYCKA

GOSPODARCZE PODSTAWY I RACJONALNA ORGANIZACJA BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO *

Choć tyle już pisano o zagadnieniu budowy mieszkań, panują u nas tak nierealne poglądy co do ekonomicznych możliwości budownictwa mieszkaniowego, że wydaje się wprost koniecznością, aby wypowiedziały się w tej dziedzinie panie domu, sfera najwięcej zainteresowana.

Wysokie koszty budowy, drogi kredyt i duże wymagania co do jakości, a szczególnie co do wielkości mieszkań, przy bardzo małych zasobach pieniężnych ze strony lokatorów, stawiają sprawę mieszkalnictwa w kategorji spraw nierozwiązalnych. Tymczasem taką ona bezwarunkowo nie jest; należy tylko zachować odpowiedni stosunek wymagań, środków i możliwości technicznych.

Dla uniknięcia nieporozumień odrazu zaznaczam, że wyłączam z rozważań niniejszego artykułu te wypadki, niestety bardzo liczne, gdzie lokator nie zarabia absolutnie tyle, ile trzeba na sfinansowanie odpowiedniego dlań pomieszczenia. Zaspokojenie potrzeb takich ludzi należeć będzie do zadań opieki społecznej lub też zwiąże się ze sprawą dodatkowego wynagrodzenia pewnej kategorji pracowników. Tutaj zaś chodzi mi o rozpatrzenie możliwości rozwiązania sprawy mieszkaniowej dla tych, którzy na żadne przywileje nie liczą i chcą dostosować swoje wymagania do posiadanych zasobów oraz zdobywanych zarobków.

MAŁE CZY DUŻE MIESZKANIE?

Żyjemy w okresie przewartościowania stosunków społecznych i socjalnych. Znacznemu wzrostowi skali życiowej szerokich mas towarzyszy poważne nieraz obniżenie tejże skali w sferach do niedawna uprzywilejowanych. Robotnik żyje lepiej, inteligent, zwłaszcza urzędnik, ma się gorzej niż przed wojną. Ale ten inteligent przyzwyczaił się zarówno do pewnej wielkości mieszkania, jakoteż do... ustawy o uchronie lokatorów. Tymczasem bezwzględny koszt budowy oraz znaczne zwiększenie luksusu nowoczesnych budowli podwyższają ogromnie cenę mieszkania. Porównanie ceny mieszkania na wsi, prymitywnie wyposażonego, z nowoczesnem mieszkaniem miejskiem potwierdza nam to wyraźnie. nawet nowowybudowane mieszkania grzeszą niejednokrotnie kardynalnemi błędami, pochodzącemi z niedostatecznego liczenia się z warunkami życia ze strony projektodawcy.

PANI DOMU O MIESZKANIU

Jakże rzadko decyduje lub zabiera głos w sprawie rozkładu, urządzenia albo wykończenia mieszkania sama pani domu. Wybór mebli, tapet, zawieszenie obrazów, dywanów i t. p. zagadnienia raczej dekoracyjne należą do gospodyni prawie wyłącznie. Ale o wielkość kuchni, rozmieszczenie drzwi i okien, podział mieszkania z uwagi na użytkowość poszczególnych ubikacyj i t. d. ani się ona wiele troszczy, ani się ją o to wiele pytają. A przecież powinno być wręcz odwrotnie: pani domu powinna być tym rzeczoznawcą, bez którego nie wolno mieszkania projektować. Oczywiście musi ona znać się na tem; musi umieć sprecyzować swoje żądania i wyrazić je nietylko w słowach, lecz również w cyfrach; musi umieć określić pożądaną długość, szerokość i wysokość ubikacyj, narysować ich wzajemny układ, orjentować się w technicznych warunkach urządzeń pomocniczych; musi umieć mierzyć, liczyć i kalkulować. Artykuł p. J. Nagabczyńskiej „W minimum przestrzeni — maksimum wygody" w Nr. 10-tym 1930 r. „Org. Gosp. Dom." jest doskonałem ujęciem konkretnego przykładu. Takich opisów, możliwie ilustrowanych, należałoby oczekiwać więcej. Dają one ogromnie dużo; „w minimum objętości — maksimum treści". Wymiana myśli, ale przemyślanych i sprawdzonych, a nie tylko romantycznych marzeń, stanowić będzie niezmiernie cenny materjał.

MIESZKANIE Z MEBLAMI MIESZKANIE ZNORMALIZOWANE

Zdaje się, że konsekwencją tak pomyślanego mieszkania muszą być typy znormalizowane, wyekwipowane w zasadnicze meble na stałe. Tak jak oświetlenie elektryczne pociąga za sobą związanie lamp z mieszkaniem, podobnie większe meble, dostosowane do

Również zagadnienie głodu mieszkaniowego, tak ostre w miastach, prawie nie istnieje na wsi, oczywiście poza rejonami bezpośrednich zniszczeń wojennych. A więc obywatel w Polsce jest w stanie sfinansować mieszkanie małe i skromne, ale nie stać go na duże i luksusowe. Obracając się w granicach realnych możliwości, należy wypowiedzieć się za mieszkaniem małem.

WIELKOŚĆ, WYGODA, ROZKŁAD

Zmiana trybu życia, zanikanie towarzyskich zebrań, wizyt itp., dawno już podważyły nietykalność „salonu". Nieużyteczny ten skład mebli bywa zamieniany coraz częściej na pokój użytkowy. Biblioteka, biurko pana lub pani domu, otomany sypialne i t. p. przekształcają „salon" w pokój codziennego użytku. Natomiast nieodzownemi stają się nietylko łazienka, ale również izdebka dla służącej, pralnia i t. p. Po przeniesieniu kucharki do osobnego pokoju, dawna obszerna kuchnia otrzymuje nowoczesne urządzenia i dzięki tym zmianom kurczy się w rozmiarach nietylko bez szkody, ale nawet ku wygodzie pracujących. Szafy ścienne oraz inne ulepszenia, meble nowoczesne, racjonalna wentylacja i t. p. pozwalają na wydatne zmniejszenie wymiarów również innych ubikacyj. Pomimo ogromnego zmniejszenia powierzchni i kubatury dobrze urządzone nowoczesne mieszkanie staje się znacznie wygodniejszem i lepiej niż stare odpowiada obecnym warunkom życia. Rozkład mieszkania, zależny zasadniczo od dobrego projektu architektonicznego, oraz celowe urządzenie, zarówno w zakresie wykończenia, jako też umeblowania, decydują o tem, czy będzie ono wygodne lub nie. Przyznać trzeba, że niestety, mieszkania, które samo do nich również zostało dostosowane, nie powinny wymagać przenoszenia. Zmieniać się będą lokatorzy, ale stół kuchenny, urządzenie łazienki, szafy ścienne, niekiedy specjalnie dostosowane półki na książki i t. p. będą mogły pozostać na miejscu, do którego specjalnie je dopasowano. Zapewne, część mebli zawsze ludzie będą z sobą zabierać, ale nie mogę dopatrzyć się celowości przewożenia wagona „gratów" z jednego końca kraju na drugi, jeżeli ktoś drugi wiezie podobne graty w odwrotnym kierunku. Zwłaszcza gdy chodzi o meble fabryczne, do pewnego stopnia ujednostajnione w typie i wymiarach.

SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWE

Nie może ulegać wątpliwości, że zagadnienie małych, szczególnie tanich mieszkań, nie da się rozwiązać bez zbiorowego wysiłku zainteresowanych, a więc bez spółek, względnie spółdzielni. Podstawowy warunek dobrego i taniego wykonania — normalizacja — nie da się osiągnąć bez takiej koordynacji wysiłków budujących. Jeżeli dotychczasowa akcja spółdzielczości budowlanej nie zawsze dawała dobre wyniki, to wina leży nie w formie organizacji, ale w fałszywem założeniu samego zagadnienia budowy lub w innych niedomaganiach. Zarówno mieszkania w domach zbiorowych, jako też indywidualne domki najlepiej będą się opłacać przy akcji ujętej w formy spółdzielcze. Konieczne jest atoli zdrowe obliczenie i realne ujęcie. Spółdzielnia ułatwiać i potaniać powinna budowę, ale nie może ona dawać jakichś podarunków w tej czy innej formie.

* Przedruk z czasopisma: Organizacja Gospodarstwa Domowego, nr 1, r. 1931

OBLICZANIE KOSZTÓW. KAPITALIZACJA. OSZCZĘDZANIE. KREDYTY

Podstawą podjęcia budowy musi być racjonalne obliczenie kosztów i potrzebne fundusze, oczywiście oprócz dobrego planu. Obliczenie kosztów budowy i rentowności, względnie amortyzacji, oraz zapewnienie funduszów na szybkie, sprawne i nieprzerwane prowadzenie robót stanowić będzie o opłacalności. Nawet dobrze obliczona, ale z powodu niedopisania planu finansowego przewlekła budowa wypadnie drogo i może zniechęcić członków. — Trzeba więc przyjąć twardsze zasady, że bez pieniędzy budować nie wolno. Kto chce mieć mieszkanie, musi najpierw zdobyć pewną sumę pieniędzy, jeżeli nie w pełnej wysokości kosztów budowy, to w każdym razie tyle, aby z bezwzględnie zapewnionym kredytem wystarczyło na wybudowanie. I tu wysuwa się zagadnienie zasadnicze: kapitalizacja. Chcąc budować, trzeba oszczędzać. Gromadząc przez pewien czas „oszczędności celowe" w postaci własnego „funduszu budowy", zdobywamy pewien podstawowy kapitał, który łącznie z ewentualnym kredytem, spłacalnym w ratach nie przekraczających naszej zdolności płatniczej, daje nam możność celowego i oszczędnego przeprowadzenia budowy. Oczywiście wymagania muszą być dostosowane do możliwości finansowych. Znając koszt jednego metra sześciennego zabudowanej przestrzeni, musimy tak ustosunkować wymagania i możliwości, aby konieczne nasze potrzeby mieszkaniowe mieściły się w ramach takiej ilości metrów sześciennych, na jaką wystarczą nasze środki, przy założeniu, że „lepszy domek mały i ciasny — byle własny".

BUDOWAĆ TANIO CHOCBY Z DRZEWA

Specjalną uwagę chciałbym zwrócić na fałszywe pojmowanie kwestji „solidnej" budowy. Projekty nasze grzeszą często nietylko wadliwym rozkładem i fatalnemi błędami w wykorzystaniu zabudowanej przestrzeni, ale często pokutuje w nich bezmyślny szablon i rutyna. Tak np. z niewiadomych powodów uważa się za wprost niedopuszczalne budowanie z drzewa, jakgdyby ten od wieków wypróbowany materjał zasługiwał na potępienie. Tymczasem budynki mieszkalne drewniane są przedewszystkiem suche, ciepłe i zdrowe, poza tem można je budować szybko i natychmiast zamieszkiwać. Jeżeli więc dom drewniany wypada taniej niż murowany, a przy domkach oddzielnych nie grozi niebezpieczeństwo pożaru, to niema zdrowej racji popierać wyłącznie budownictwo murowane. Zadaniem naszego pokolenia jest budować dużo i stworzyć warunki bytu i pracy dla pokoleń następnych. Gdzie więc nie można budować trwale murowanych budynków, ale są możliwości na budowle lżejsze, nie należy ich lekceważyć. Stać one mogą 50—100 lat, a zmniejszą nędzę mieszkaniową tak samo jak murowane.

WYZYSKIWAĆ TANIE PLACE

Dalszą bolączką, podwyższającą koszty budowy, jest drożyzna placów. Miasta nasze nie rozwijają dostatecznej energji w kierowaniu ruchu budowlanego w taki sposób, aby znacznie zmniejszyć koszty nowych budowli przez wykorzystanie tanich terenów. Wchodzą tu w grę zarówno interesy właścicieli placów lepiej położonych, jako też niezdarności w rozwiązywaniu zagadnień komunikacyjnych, ale w dużej też mierze ślepy pęd naszej publiczności, unikającej śmielszych rozwiązań terenowych. A tanie tereny — oprócz obniżenia kosztów — dają jeszcze możność zwiększania ogródków oraz ułatwiają szersze zabudowania pomocnicze, jak werandy, oranżerje, garaże i t. d.

* * *

Reasumując powyższe uwagi, możnaby powiedzieć, że rozwiązanie sprawy mieszkaniowej w Polsce bynajmniej nie zależy od zagranicznej pożyczki, ale od wewnętrznej kapitalizacji, zniesienia demoralizujących przywilejów lokatorskich i kredytowych, racjonalizacji budownictwa oraz wprowadzenia nowoczesnych metod rozwiązywania wnętrz mieszkalnych, wreszcie od planowej akcji spółdzielni mieszkaniowych, opartych na zdrowych zasadach ekonomicznych. Rola zaś pań domu, zarówno w akcji oszczędnościowej, jako też w opracowywaniu rozkładów mieszkań jest tak wielka, że zadecydować może o tempie walki z głodem mieszkaniowym.

Dlatego byłoby tak ważnem, aby konkretne postulaty mieszkaniowe, zarówno z dziedziny projektów, jako też faktów, mogły pojawiać się stale na łamach naszego pisma.

JERZY BONKOWICZ-SITTAUER

Ciekawa statystyka.

Niejednokrotnie stwierdzony fakt wysokiej szkodliwości karmienia niemowląt ilustruje poniżej zestawiona statystyka śmiertelności:

Na 1000 niemowląt karmionych piersią zmarło 56.
Na 1000 niemowląt karmionych biszkoptami Gurgula zmarło 63.
Na 1000 niemowląt karmionych sztucznemi środkami zmarło 149.

Gdzie więc pokarmu matki brak lub jest niedostateczny, biszkopty GURGULA dla dzieci są jedynym środkiem zastępującym wyżywienie.

To lekkie, w wysokim stopniu odżywcze pożywienie, zniesie i strawi nawet bardzo osłabiony żołądek.

Przedwczesne starzenie się skóry

Najnowsze wyniki doświadczeń w zakresie fizjologji skóry ujawniły nam tajemnicę odmładzania się naskórka, a zarazem naprowadziły nas na czynniki, warunkujące przedwczesne, względnie fizjologiczne starzenie się skóry. Odmładzanie się naskórka zależne jest od sprawności rozmnażania się młodocianych komórek. Sprawność ta pozostaje znów w związku z gruczołami dokrewnemi skóry, których ożywcze soki pobudzają komórki naskórka do podziału. Odradzanie się komórek upośledzają: mróz, mycie twarzy zimną wodą, nadmiar nikotyny i alkoholu, częste i długotrwające działanie promieni ultrafiołkowych, tudzież najmniejsza domieszka niektórych metali w pudrze. Odnośnie do pudru zaznaczam, iż pudry roślinne z zawartością składników mineralnych, a do tych zaliczam w pierwszym rzędzie Dra Lustra puder egzotyczny, nietylko chronią skórę przed zmianami atmosferycznemi, lecz podobnie jak roślinny róż Dra Lustra, wpływają dodatnio na odradzanie się młodocianych komórek. Uwagi nad odmładzaniem naskórka odkładam do następnego artykułu.

Dr med. J. LIB

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

ŚPIŻARNIA. — Niestety, mało jest mieszkań zaopatrzonych w śpiżarnię urządzoną według wszelkich wymagań higjeny. Mamy tu na myśli mieszkania czynszowe, gdyż we własnym domu sprawa przedstawia się daleko korzystniej. U nas widuje się śpiżarnie często umieszczone w pobliżu pieca, bez należytej wentylacji, niekiedy z okienkiem do szachtu, do którego wychodzą również okienka łazienek i gabinetów. Za granicą umieszcza się często — w braku innego miejsca — małą śpiżarnię pod oknem kuchennem. Są to półki umieszczone we framudze muru; nazewnątrz znajdują się otwory wentylacyjne, z zewnątrz zaś zamyka je od kuchni ścianka drewniana z drzwiczkami. Jeśli mur jest zbyt cienki, śpiżarnia tego rodzaju jest głębiej wybudowana nazewnątrz, albo wchodzi nieco do wnętrza.

Bardzo ważnym warunkiem odpowiedniej śpiżarni jest — obok dobrej wentylacji — położenie suche ale chłodne. Gdzie ściany łatwo pleśnieją oraz nabierają niemiłej woni, można zapobiec, powlekając ściany i półki olejem lnianym z kolofonjum. Stopić na ogniu — ostrożnie — 3 części kolofonjum w 2 częściach oleju lnianego i powlec jeszcze ciepłą mieszaniną ściany i wszelkie przedmioty drewniane, poprzednio dokładnie wymyte i osuszone.

Niemiłą woń ze śpiżarni można usunąć, kadząc jałowcem, który jednocześnie dezynfekuje. Również dym z kawy świeżo palonej zabiera wszelką woń. Świeżo sprażone mleko, postawione na podłodze i w szafach, zabiera niemiłe zapachy. Mleka tego nie można oczywiście spożywać.

Chlorek — calcium chloratum — przyciąga wilgoć ze ścian. Można więc osuszać wilgotne śpiżarnie, stawiając w nich miseczkę z chlorkiem. Gdy nabierze tyle wilgoci, że stanie się płynny, można go wysuszyć i zawsze na nowo użyć. Podobnie, ale nie tak intensywnie, działa zwykłe wapno i sól.

Chcąc uchować wędliny przed pleśnią, należy powlec je papką ze soli i wody. Pleśń na konserwach niekoniecznie oznacza zepsucie. Jeśli smak i zapach są niezmienione, wystarczy zdjąć pleśń.

Należy stale kontrolować zapasy, bo od jednego psującego się mogą się zarazić wszystkie inne. Niedobrze jest przechowywać potrawy w fazie fermentowania w śpiżarni — jak np. barszcz i kapustę, — gdyż drobnoustroje fermentacji mogą dostać się do zapasów, których skwaśnienie nie byłoby pożądane.

NADZIEWANE KOTLETY CIELĘCE. Ubić kilka kotletów albo sznycli cielęcych, posolić i pokropić sokiem cytrynowym. Nałożyć na każdy plasterek sera szwajcarskiego oraz paseczek śledzia albo sardelki. Złożyć kotlety wpół, spiąć drewienkiem, zmaczać w mące, a następnie w jajku i bułeczce i usmażyć. Podać z zieloną sałatą i duszonemi kartoflami.

ZUPA Z OGONA WOŁOWEGO. Podzielić starannie wymyty ogon na cząstki i gotować 2½—3 godziny z włoszczyzną, solą i pieprzem. Nakoniec przyrządzić ciemną zaprażkę z masła i mąki, rozprowadzić rosołem i dodać do odcedzonego rosołu z ogona. Oddzielić mięso od kości, dodać do zupy, nakoniec zaprawić szklanką Madery.

NERECZKI NA KWAŚNO. Nerki wieprzowe przygotować poprzedniego wieczoru, wyżyłować i namoczyć w zimnej wodzie. Następnego dnia pokrajać w dość cienkie plasterki, posypać solą, pieprzem i mąką i włożyć do rondla na masło z drobno pokrajaną i zrumienioną cebulą. Dodać odrobinę wody i dusić nerki powoli, dodając po kilka łyżek rosołu albo buljonu. Gdy nerki już miękkie, zaprawić łyżką mąki rozkłóconej w zimnej wodzie, dodać kaparków do smaku oraz octu. Podać z kartoflami smażonemi.



ZAPIEKANE SZNYCLE CIELĘCE. Ubić sznycle, posolić, popieprzyć i usmażyć na maśle. Włożyć je do formy ogniotrwałej. Rozbić tyle jaj ile jest sznycli w mleku, licząc ¼ kwaterki na 1 jajo, dodać mąki 1 łyżkę na 2 jaja, soli, gałki muszkatułowej i łyżkę siekanej zielonej pietruszki, zalać tem sznycle i zapiec w rurze. Podać z sałatą.

LEGUMINA Z RUMBARBARUM. Oczyścić i pokrajać w kostkę oraz ugotować z odrobiną wody. Wysmarowaną formę wysypać tartą bułeczką, drobno posiekanemi migdałami i cukrem. —





Włożyć ugotowany rumbarbarum, posypać również bułeczką, migdałami i cukrem, na wierzch położyć kilka kawałeczków masła i zapiec w rurze.

ZASTUDZONY RABARBARUM. Ugotować rabarbarum jak zwykle, pokrajany w drobną kostkę, ze skórką cytrynową i cukrem, możliwie we własnym soku. Nakoniec dodać kawałeczek masła i 12 dkg na 1 l rabarbarum mączki ryżowej, albo kukurydzianej rozkłóconej w odrobinie zimnej wody. Zagotować, następnie wlać do salaterki i zastudzić. Przed podaniem posypać posiekanemi migdałami. Można podać z sosem waniljowym i biszkoptami.

TORT Z KREMEM KAWOWYM. Utrzeć 4 żółtka z 4 łyżkami cukru i cukrem waniljowym, dodać 5 dkg stopionego masła, 4 łyżki mąki po jednej, skórkę z ½ cytryny i pianę z 4 białek. Upiec w suto wysmarowanej formie, gdy wystygnie, przekroić. Następnie przyrządzić krem: do 30 dkg utartego masła dodać 1 żółtko, i 20 dkg cukru z wanilją. Mocnej czarnej kawy ½ szklanki dodawać po kropelce, mieszając przytem ciągle. Jeden krążek tortu posmarować dobrą marmeladą, na to wyłożyć połowę kremu, w który wciska się gęsto biszkopty przełożone marmeladą. Pokropić je rumem i nakryć resztą kremu, na wierzch zaś położyć drugi krążek tortu. Wierzch tortu powlec śmietanką kremową bardzo gęstą i ubitą z cukrem waniljowym oraz kilku kroplami ekstraktu kawowego, posypać posiekanemi pistacjami albo migdałami i postawić na lodzie.

TORT MIGDAŁOWY Z CYKATĄ. Utrzeć 12 dkg obranych migdałów zmielonych z 5 żółtkami i 1 jajkiem, oraz 15 dkg cukru. Gdy masa zbieleje i stanie się pulchną, domieszać 4 dkg mąki oraz 7 dkg gorącego stopionego masła. Upiec z tej masy 2 krążki we formach wyłożonych wysmarowanym papierem.

Utrzeć 3 jaja z 5 łyżkami cukru, dodać odrobinę skórki cytrynowej, 2 łyżki utartych migdałów i 12 dkg drobno posiekanej cykaty, nakoniec sok z ½ cytryny. Tą masą przełożyć ostudzone krążki, tort zaś powlec lukrem cytrynowym i przybrać ozdobnie wycinaną cykatą oraz migdałami.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

REDAKCJA „ŚWIATA KOBIECEGO" otrzymała następujące pismo: „Polacy z Legji Cudzoziemskiej składają wyrazy hołdu i głębokiej wdzięczności za szlachetną akcję opieki nad nimi, — Pani Helenie Filochowskiej i Redakcji „Świata Kobiecego". — Jednocześnie przesyłamy serdeczne podziękowania wszystkim Rodaczkom i Rodakom, którzy wysyłali i wysyłają paczki, książki i pisma dla Legjonistów-Polaków, w szczególności Paniom: T. Markiewiczównie z Ostrowa Pozn., A. Soleckiej z Przemyśla, M. Bajorskiej z Krakowa, J. Gajczakowej z Bydgoszczy, Uczenicom kl. VI gimn. żeńsk. im. Królowej Jadwigi we Lwowie i Panu Wacławowi Filochowskiemu w Warszawie. — Sidi-Bel-Abbès, w marcu 1931 roku." — Następują liczne podpisy (nieczytelne).

JADWIGA W. — Bardzo chętnie podajemy adres, oraz informacje: Polski Instytut Gospodarstwa Domowego, Warszawa, ul. Willowa 1, m. 6. — Następujące działy pracy podejmowane są w Instytucie: 1. Badanie racjonalnych metod pracy domowej. — 2. Nauczanie w formie kursów gospodarstwa d[illegible] różnym poziomie, odczytów, księgozbioru fachowego i czytelni. — 3. Poradnia w zakresie wykształcenia gospodarczego, urządzenia i prowadzenia domu (Związek Pań Domu). — 4. Doświadczenia techniczne i praktyczne ze wszystkich dziedzin gospodarstwa domowego i wypracowywanie wzorców. — 5. Wzorownia sprzętów, urządzeń, planów mieszkań. — 6. Doświadczalnia spożywcza: wypróbowywanie i wydawanie przepisów kuchennych. Ocena wydawnictw z przepisami.

Kapitał zakładowy tworzą udziały 100-złotowe, które mogą być wnoszone ratami od 5 zł. miesięcznie, aby Instytut mógł być zorganizowany siłami społecznemi, tak jak to się dzieje za granicą, gdyż tylko wtedy łączą go ze społeczeństwem silne i trwałe węzły. Składka członka popierającego wynosi 10 zł. rocznie.

WARSZAWIANKA. — Materjały jedwabne na bieliznę, wyrobu krajowego, istnieją i każda szanująca się firma powinna je mieć na składzie. Najlepiej będzie, jeżeli uda się Pani do firmy L. Bosz przy ul. Wierzbowej, która ma przedstawicielstwo wytwórni doświadczalnej w Milanówku. Zobaczy tam Pani materjały bieliźniane rzadkiej piękności, a przytem tanie i praktyczne. Trwałość ich przewyższa znacznie crêpe de Chine, a dużo niższa cena jest także wielką zaletą. Oprócz wspomnianych materjałów może Pani również obejrzeć jedwabną trykotową bieliznę, nieocenioną w podróży. Twierdzenie, że jedwabna bielizna wypada drożej od płóciennej, jest dziś przesądem wobec pojawienia się tanich krajowych materjałów.

ELŻBIETA M. — 1. Wystarczy wysłać telegram w dniu ślubu. 2. Szacunek dla starszych zawsze jest „modny"; ale nietylko modny, bo na te sprawy niema mody. Są one, poprostu, wyrazem kultury duszy.

K. TRZ. — Rzeczy gufrowane drobniutko jak np. żabociki, krezki, falbanki, całe spódniczki lub kombinezy nie rozchodzą się w praniu benzyną. Może Pani spróbować na jakimś drobiazgu. Koszt nie jest tak wielki, gdyż benzynę można użyć kilkakrotnie. Po wypraniu zlać ją do butelki, zakorkować i pozostawić w spokoju. Po pewnym czasie brud się osiądzie na spodzie butelki, a oczyszczona w ten sposób benzyna nadaje się do nowego użytku.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34

Jak kwitnąco wyglądasz



Ona: Przekonuję się, że wszystkie moje przyjaciółki miały rację polecając mi zawsze używanie niepospolitego kremu „Kwiat Śnieżny”. — Od czasu używania tego kremu, przekonałam się, że inne kremy nie dorównują kremowi „Kwiat Śnieżny”, który cudownie działa na upiększenie cery. 1191

1162

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3

Pończochy Jedwabne

w nowych kolorach

po Zł 7·50

poleca 1098

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PLAC MARJACKI 11.

Firma „PAW” w Łodzi komunikuje, że niesolidni kupcy sprzedawali **Bieliznę** obcych, znacznie gorszych wyrobów pod znaną z dobroci kroju marką **„PAW”** za co pociągnęliśmy tych do odpowiedzialności sądowej.

Prosimy usilnie przy kupnie uważać na naszą markę fabryczną

POLSKO-AMERYKAŃSKA FABRYKA WYROBÓW JEDWABNYCH

„PAW” w Łodzi

Instytut kosmetyczny fryzjerstwa damskiego

A. PREVENDAR

LWÓW

UL. CZARNIECKIEGO 2

Zawiadamia P. T. Panie, że ceny zostały znacznie zniżone.

Farbowanie włosów kosztuje 25 złotych, elektryczna trwała ondulacja od zwoju 2 złote, brwi i rzęsy 5 złotych.

Obsługa pierwszorzędna 1083

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1163

KSIĘGARNIA POLSKA

B. POŁONIECKIEGO

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 2 A

poleca ostatnie nowości:

HOCHE A. Niebezpieczny wiek mężczyzny. Lata przejściowe. . . . 4·— zł

GERLING R. Życie miłosne człowieka z uwzględnieniem wszystkich tajemnych chorób i ich zapobiegania. — Tłumaczył Dr A. Klęsk . . . . 7·— zł



NAJMODNIEJSZE WEŁNY i JEDWABIE

POLECA PO CENACH KONKURENCYJNYCH FIRMA

„NOUVEAUTES” **Lwów, Sykstuska 1**

Telefon 56-19

Dla P. T. urzędników ulgi w spłatach 1156



1214

Dr A. SOŁTYSIK

chirurg-ortopeda

diatermia, lampa kwarcowa i i.

pl. Marjacki 9 1161 **tel. 9-83**



Fragment tiulowej zazdrostki
na okno, wykonany przewlekaniem i cerowaniem.

Proj. J. Hölzlowa

